Nr. 199. We Lwowie, — Piątek dnia 29. Sierpnia 1890. **Rok XXIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 5. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— (połowa złr. 1.10) kwartalnie złr. 6.— (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.

Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, a zamiejscowa winna się kończyć nie w środku lecz z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Lwów d. 28. sierpnia.

Posiedzenie komitetu ratunkowego morawskiego odbyło się we wtorek w Bernie w namiestnictwie, pod przewodnictwem namiestnika Loebla. Szkodę, zrządzoną w ostatnich tygodniach na Morawie przez grad w 152 gminach, obliczają starostwa na 5,721.000 złr. Komitet wyraził życzenie, by dla dania zarobku dotkniętej ludności rząd i kraj przedsięwzięły budowę nowych dróg i by rząd zapewnił im subwencję. Wreszcie postanowiono dotychczasowy wynik składek w sumie 30.000 złr. rozdzielić według stałego planu między najbardziej dotkniętych klęską.

Ważną jest odpowiedź *Now. Wremienia* na [illegible] *Post*, który sam jeden tylko dawał obraz możliwych planów kancelarji niemieckiej, pod względem następstw ewentualnego zbliżenia z Rosją. *Nowoje Wremia* powiada, że skoro już jest mowa, nasuwa się całkiem naturalne pytanie, kto powinien podjąć tu inicjatywę. „Według naszego mniemania“ sądzi ten dziennik, dobrem by było, jak tylko można szybko, natychmiast,—skoro się wydaje, że należy do rzeczy przystąpić,—oświadczyć kategorycznie, że Rosja nieuważa tego za możliwe, by miała robić początek“. Rząd rosyjski, pisze autor tego oświadczenia w dalszym ciągu artykułu, nie może cofnąć swych wojsk od granicy zachodniej, zanim się dobitnie przekona, że powody do gromadzenia wojsk zostały usunięte. Dalej pisze wymieniony dziennik, co następuje: „Chcemy jeszcze dodać, że rząd niemiecki przy całej prawdziwości swoich własnych pokojowych zamiarów, na taki wypadek będzie się musiał i o to troszczyć, aby cała granica zachodnia, a nie tylko jej część od strony Prus, znajdowała się w stanie, umożliwiającym Rosji cofnięcie wojsk w głąb państwa, gdyż od początku rosyjskie zgromadzenie wojsk, zarządzone przez rząd nasz z powodu ostrożności, miało nie Niemcy na oku, ale całe trójprzymierze, które w zachodniej Europie tak niesłusznie i jakby na szyderstwo nazwano ligą pokojową. Aby Rosja swoje siły obronne mogła usunąć z zachodniej granicy, jest koniecznem, by w Austro-Węgrzech nastąpił stan nie sprzeciwiający się pokojowym zamiarom berlińskiego rządu“. Wszystko to, kończy *Nowoje Wremia* rzeczywiście trudnem jest do dokonania i dlatego zaledwo można przypuścić, aby sprawa poruszona przez *Post* mogła być już rzeczywiście przedmiotem poważnych obrad.

W poniedziałek odbyło się w Berlinie wielkie zgromadzenie socjalistów, które uchwaliło rezolucję w duchu Bebla. Zgromadzenie trwało do godziny 2¹/₄ w nocy. Bebel wypowiedział wielką mowę, w której bronił swej frakcji sejmowej, jako kierowników stronnictwa; jedynie taka taktyka mogła istnieć wobec ustawy przeciw socjalistom, gdyż frakcja sejmowa nie została rozwiązaną i mogła kilka miesięcy przepędzać w Berlinie. Wskazując na ofiary, poniesione przez siebie i swoich kolegów, odparł Bebel z oburzeniem zarzut przekupstwa i poparcia przez wolnomyślnych w czasie wyborów i parlamentarnej czynności frakcji. Pierwsze było koniecznem, gdyż nikt w czasie ostatnich wyborów nie przewidywał upadku Bismarka, a trzeba było liczbę nieprzyjaciół ustawy przeciw socjalistom o ile możności zwiększyć, drugie zaś prowadziło głównie do socjalnego prawodawstwa i jest korzyścią uzyskaną przez socjalną demokrację. Mając cel przed oczami, nie należy pogardzać tem, co się da osiągnąć. Stosunki ekonomiczne przysparzają bez tego stronników socjalnej demokracji, nie trzeba więc ciągle rzucać frazesów rewolucyjnych, trzeba pamiętać, że klasy panujące czyhają tylko na powód do wznowienia ustawy przeciw socjalistom, nie należy więc dotykać usposobienia panującego w Niemczech. Wreszcie powiedział Bebel, że ma szczere chęci pracować dla stronnictwa, ale z równą ochotą cofnie się, skoro ono nie zechce już jego usług. Zakończył swoją mowę wniesieniem rezolucji, którą zgromadzenie ostatecznie przyjęło.

Przeciwnik Bebla dr. Bruno Wille wypowiedział swą mowę wśród wielkich objawów niezadowolenia zgromadzonych, którzy mu co chwila przerywali. — W przemówieniu swem mimo umiarkowanej jego formy, potępiał surowo parlamentarną działalność frakcji i wszelkie układanie się z istniejącym porządkiem społecznym. Charakterystycznym był ten ustęp jego mowy, w którym dowodził, że głównym celem demokracji jest agitacja, i że socjalna demokracja znalazłaby się w trudnem położeniu, gdyby rząd spełnił jej zadania. Willego popierał Wildberger, który jako kandydat w czasie ostatnich wyborów upadł w Berlinie, zaś deputowany Singer bronił skutecznie Bebla.

Zgromadzenie rozeszło się spokojnie, natomiast na placach otaczających lokal, gdzie się odbywało zebranie, przyszło w czasie między godziną 9 a 11 do gwałtownych zajść między nagromadzonemi tłumami a policją, usiłującą utrzymać porządek. Kiedy policja chciała opróżnić ulicę, ktoś z tłumu ugodził kamieniem w głowę jednego z konnych policjantów, wskutek czego policja natarła z szablami w ręku, płazując zgromadzony tłum, który odpowiadał kamieniami i uderzeniami. Mimo to nie wiele jest z obu stron skaleczeń, a aresztowano również niewielu, gdyż burzyciele ratowali się ucieczką do Friedrichshain, gdzie się skryli przed policją.

Dr. Peters na bankiecie wydanym ku jego uczczeniu w Berlinie, wypowiedział mowę, w której napomknął także o Eminie baszy, mówiąc, że przywozi od niego pozdrowienie i podziękowanie dla niemieckiego narodu. Emin miał go upoważnić do oświadczenia, że bardzo niechętnie swój kraj opuścił, ale Stanley powołał się na rozkaz chedywa i domagał się opuszczenia prowincji i zagroził, że w razie ociągania się użyje siły. Na życzenie Emina, aby mu wolno było udać się ze swymi ludźmi do Ugandy, Stanley odpowiedział odmownie i nakazał jednemu oficerowi pilnować Emina. Według Petersa, Emin jest szczególnym człowiekiem, który obdarzony jest niemieckiemi cnotami, a który mimo długiego pobytu w Afryce, pozostał wierny idealizmowi; zresztą rola jego jeszcze nie jest skończoną.

W ubiegłą sobotę przybył francuski minister spraw wewnętrznych Constans do Tuluzy, swego miejsca rodzinnego, a zarazem okręgu wyborczego. Po przyjęciu na dworcu kolejowym, udał się minister do „Cercle républicain“, gdzie go nadzwyczaj serdecznie przyjmowano. Przewodniczący klubu, Besancèle miał przemowę, w której wyraził życzenie, aby minister pozostał zawsze wierny swemu programowi rozsądnego i stanowczego pojednania. Constans odpowiedział na to taką mową:

„Nadeszła chwila, w której powinniśmy zaniechać wszelkich skarg i pracować wspólnie. Zazwyczaj na zgromadzeniach departamentalnych poruszano drażliwe sprawy, które, nie będąc na miejscu, tem dobitniej wykazywały wzburzenie umysłów. Teraz wydaje się, jakby zostało wypowiedziane hasło uspokojenia. Wszędzie panuje spokój, ale trzeba być przygotowanym, że nie wszyscy nas rozumieją. Nie potrzeba czekać długo, a nazwą mnie niektórzy klerykałem. Czyż się nie jest zawsze dla kogoś klerykalnym lub radykalnym? Co się mnie tyczy, to wytknąłem sobie pewien cel i oznaczyłem linię postępowania, idę prosto naprzód i stanę dopiero wtedy, gdy dojdę tam, gdziem zamierzył. Szczerze powiedziawszy, mam tylko jeden przymiot: wytrwałość. Wytrwałości nie zabraknie nam, którzy tu bronimy polityki zdrowego rozumu, aby odzyskać przychylność ludu. Starajmy się nie przedstawiać nigdy sobą rozdwojenia, a zwyciężymy. Jeśli zaś w nieszczęsny jaki sposób rozdwojenie nastąpi, to nie powinien nikt módz wam zrobić zarzutu, żeście wy je spowodowali. Republikanie wszelkich odcieni powinni się łączyć, by poprowadzić republikę po drodze, na której już nie ma przeszkód, na drodze do dobrobytu, sprawiedliwości i postępu. Odwołuję się do wszystkich republikanów: precz z sekciarstwem, powinien istnieć jeden tylko kościół (polityczny) z wyznawcami, a bez zmiennego kleru.“

Mowę tę przyjęto z wielkim entuzjazmem. Constans jednakże nie ma słuszności, twierdząc, że we wszystkich reprezentacjach departamentalnych panuje spokój. W 72 Radach jeneralnych, gdzie republikanie mają większość, panuje bezwątpienia spokój i porządek. Za to wetują sobie monarchiści w 14 departamentach, gdzie są w większości, wywołując niemal codziennie zajścia i skandale, dochodzące dość często do gwałtownych wybuchów.

Po spotkaniu monarchów.

Próżno byłoby zamykać oczy na fakt, że w spotkaniu dwóch cesarzy Północy odegrał się i przeminął najważniejszy epizod współczesnej międzynarodowej historji. W sekreta dusz, a nawet i dyplomacji obu potentatów, dziś może nikt, nie prędko zaś mało kto będzie wtajemniczony, — niewiadomo nawet, czy przy tem obopólnem spotkaniu przedmiotem ich rozmów był jaki ważny stosunek europejski lub jaki wielki interes, dotyczący ich państw. A jednak pozostaje pewnem, że spotkanie się obu władców i ich wzajemne ztąd wrażenia nie pozostaną bez decydującego wpływu na losy międzynarodowych stosunków Europy. Nie darmo car dzierży władzę samodzierżcy nad 80 milionami posłusznych jego skinieniu poddanych, nie darmo wierzy, że przeznaczono mu od Boga być pierwszą potęgą świata, — nie darmo młody, ambitny cesarz jest głową najlepiej zorganizowanej potęgi, ożywionej dotąd młodzieńczem narodowem poczuciem — niedarmo car widzi na jawie we śnie wzrastającego w młodym niemieckim kuzynie, rywala swojej wszechwładzy.

Zapewnić pokojowy wzrost swojej cesarsko-niemieckiej potęgi, stać się przez to samo współcześnie filarem i protektorem europejskiego pokoju — oto ambicja młodego cesarza na polu polityki zewnętrzej. Jaka myśl towarzyszyła Wilhelmowi II. tchnącemu ambicją, w jego powtórnej podróży do Rosji, nie trudno sobie zdać sprawę. Dawno on przejrzał, że wyścigi w zbrojeniach międzynarodowych, to półśrodek tylko dla utrzymania pokoju, półśrodek forsowny, — co zaś najgorsza, że półśrodek ten, skuteczny może połowicznie wobec Francji i każdego innego ze zorganizowanych państw europejskich, lecz wcale nieskuteczny wobec Rosji, ciągnącej soki z bezbrzeżnych pierwotnych żywiołów, a nie potrzebującej na żadnem innem polu, prócz zbrojeń, rywalizować z resztą mocarstw europejskich. Czuwać w zbroi coraz cięższej nad własnem bezpieczeństwem wówczas, gdy Rosja o bezpieczeństwo swoje spokojna czuwa li nad wyzyskaniem chwili słabości, i ma poniekąd do swej dyspozycji pierwszorzędną potęgę wojskową, Francję — to wkrótce stać się musi ponad siły takiego nawet krzepkiego narodu, jakim są Niemcy nowoczesne.

Potrójne środkowo-europejskie przymierze jest już samo w sobie środkiem, być może nawet skuteczniejszym dla zabezpieczenia pokoju europejskiego, niż proste wyścigi w zbrojeniu. Ale przymierze — to jeszcze nie jest zlanie się celów i interesów, to nie jest jednostajne sił natężenie. Wraz z siłą zaś przynosi ono i słabość, i zaostrza pozycję brzemienną światowym konfliktem, pomnaża drażliwe trudności jednego związkowego, drażliwszemi jeszcze trudnościami drugiego — w istocie zaś nie istnieje ani pełna tożsamość interesów, ani zupełna solidarność. Ciężkiem tedy jest zadanie utrzymania pokoju przy pomocy zbrojnego przymierza, gdy potrzeba ciągłej dbałości o jego spójnie, rwane zmiennemi interesami życia, nadwerężane przez małych i wielkich przeciwników, nie uznających świętości sprawy ogólnej.

Przedsiębiorczy Wilhelm II. ogląda się też już od dawna za więcej skutecznemi sposobami ubezpieczenia pokoju. Od lat dwóch, zmężniały obudzonemi oczekiwaniami swych ludów, wzmocniony połączeniem z dziadowskiemi tradycjami ojcowskich tradycyj, cieszący się popularnością wśród stronnictw opozycyjnych w cesarstwie, silny tak, że nawet usunięcie od steru rządu największej w Niemczech indywidualnej siły, trzymającej niegdyś jedność niemiecką żelazną klamrą swej polityki, nie przyniosło dla władzy państwowej najmniejszego osłabienia, najmniejszego nawet wewnętrznego wstrząśnienia — otoczony nadto urokiem osobistych związków monarszych i skojarzeniem swej polityki z wielowładną Wielką Brytanią, popłynął cesarz Wilhelm II po raz wtóry do Rosji, szukać dobrego z carem porozumienia i nowych rękojmi dla europejskiego pokoju.

Car Aleksander III. nazywa siebie także tarczą pokoju — wyczekiwanie bowiem chwili sposobnej do urzeczywistnienia postulatów swej zewnętrznej polityki, uważa jako wspaniałomyślną darowiznę spokoju dla świata. Spokój ten wichrzą atoli ciągłe zamachy i intrygi jego agentów, bo zbliżenie swe z Francją uważa jako okiełznanie niemieckich ambicji.

Czy wobec tego car Aleksander stawiał współzawodnikowi swemu wprost za warunek łaski i przyjaźni opuszczenie Austro-Węgier na całej linii wschodnich interesów, jak tego się rosyjska prasa półurzędowa domagała — wiedzieć niepodobna. Po odezwaniu się atoli *Post*, wydaje się niewątpliwem, że praktyczny umysł młodego władcy Niemiec, zatrzymał się na najbliższem usunięciu grożącego niebezpieczeństwa: wycofaniu wojsk rosyjskich od granic niemieckich i austro-węgierskich, pocze by mogła nastąpić przerwa w wyzywających wyścigach pogotowia wojennego, i w następstwie tego częściowe rozbrojenie. Wówczas dopiero możnaby spokojnie omawiać rozwiązanie otwartych kwestji, zaogniających międzynarodowe stosunki. Oto zadanie, jakie się przedstawiało Wilhelmowi II. przy jego powtórnej próbie zbliżenia z Rosją.

Czy życzenie to zostało przy spotkaniu sformułowanem dyplomatycznie, i z jakim zostało postawione naciskiem — to pozostanie okrytem tajemnicą stanu. Niemniej jednak odpowiedź rosyjska leży już jasno przed światem. Na wierność Wilhelma II. dla przymierza środkowo-europejskiego, odpowiedział Aleksander III. przyzwoleniem na wystawę przemysłową francuską w Moskwie w r. 1891; na idee przez *Post* rozwinięte, odpowiada prasa rosyjska żądaniem, aby Niemcy dały przykład częściowego rozbrojenia, a jeszcze poprzód, aby cesarz austrjacki przedstawił rękojmię, że nie myśli stawać w poprzek interesom Rosji na Wschodzie, czyli, że na jej wolę wyda Rumunię, Bułgarję i Turcję. Żądania te stawiane są w chwili, gdy w Niemczech coraz jaśniej przedstawia się umysłom, iż ciążenie wojsk rosyjskich na granicach Niemiec jest prostą zachętą dla Francji w jej odwetowych dążeniach — i gdy cesarz Wilhelm zbliżać się począł do wschodnich interesów Austro-Węgier, których przedtem książę Bismark nie uznawał wcale za blizkie ze stanowiska Niemiec.

Z całego spotkania dwóch potężnych cesarzy, nic więc nie pozostało, i nic w tych warunkach pozostać nie mogło, prócz osobistych serdeczności, które tem są dla polityki świata, czem piana morska dla fal oceanu.

Car Aleksander nie chce się wyrzec podżegania Francji — cesarz Wilhelm znowu nie może opuścić Austro-Węgier na Wschodzie, bo ich potęga i ich interesa, stały mu się zbyt blizkiemi. — Jeżeli zaś myśl cofnięcia wojennego nacisku i częściowych uzbrojeń, przyjęła jakiekolwiek ujętne kształty dyplomatyczne, w takim razie nie tylko że nie udała się próba, ale jątrzącą ona będzie. W następstwie sformułowanych propozycyj takich, wzrośnie skała podwodna, na której mimo wszystkich dzisiejszych rękojmi, rozbije się pokój świata.

Na dworze duńskim, gdzie wszystko się dzieje wedle usposobień i uczuć chwilowych cara, podejmowano w ubiegłym tygodniu z wielką świetnością załogę eskadry austro-węgierskiej, honorowano tam po monarszemu austro-węgierskiego admirała, arcyksięcia i komendantów flotyli. Zdaje się to być zapowiedzią, że pomimo jadu, jakim dyplomacja rosyjska obrzuca Austro-Węgry i ich politykę, mimo spotęgowanych w tejże samej chwili, jakby na komendę, agitacyj panslawistycznych w samej monarchii, i mimo pretensyj stawianych, aby Niemcy porzuciły obronę wschodnich interesów monarchii — nie zabraknie prób ze strony rosyjskiej zachwiania we Wiedniu znowu austro-niemieckiego

---

4)

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich.

Napisał

VERAX.

(Ciąg dalszy).

— Omyliłyście się panie — radczyni wesoło odpowiedziała. — Ten kapelusz kosztuje tylko półczwarta reńskiego.

— Nie może być — zawołała pierwsza inspektorowa.

— Doprawdy? Ależ to za bezcen! — zauważyła prezydentowa.

— To tylko pani radczyni umie tak dobrze kupować — dał się słyszeć głos komisarzowej.

Radczyni sięgnęła znów do pudła i tym razem wyjęła tuzin dziecięcych pończoszek, przeznaczonych dla Emilci, jedynej córeczki państwa Darskich, które przez środek były wdzięcznie związane wstążeczką niebieską. Puściła je dokoła, prosząc, by damy przypatrzyły się, jaki był ich gatunek i żeby cenę zgadły. Panie przez grzeczność podawały znacznie wyższą od rzeczywistej, a gdy się dowiedziały, że radczyni pończoszki taniej kupiła, zabrzmiały wyrazy uznania i okrzyki podziwu. Po pończoszkach przyszła kolej na chusteczki do nosa, trzewiki, kalosze i wiele innych drobiazgów. Oglądanie, podziwianie i ceny zgadywanie nie byłoby się pewnie skończyło tego wieczora, pudło bowiem było bardzo głębokie, gdyby nie pojawienie się szczęśliwe gościa, ku któremu wszyscy się zwrócili.

Był to mężczyzna trzydziestokilkoletni, słuszny, niezmiernie chudy, z wąsami jak sznureczki, z grzywką przyciętą nad płaskiem czołem, o cerze twarzy niewyraźnej, popielatawej, z głową u góry węższą, co ją robiło podobną do głowy cukru, posuwający się przez salon na nogach cienkich jak pręty. Miał na sobie frak skrojony według ostatniej mody, biały krawat wdzięcznie mu się układał pod brodą suchą a kończastą, z po za klapy głęboko wyciętej kamizelki wyglądały zalotnie czerwone końce fularu, szeroki przód jego koszuli był biały jak śnieg a twardy jak pancerz, na nogach miał trzewiki lakierowane z szerokiemi kokardami. Z chapeau claque'iem w lewej ręce, zbliżył się krokiem posuwistym do gospodyni domu, i przechyliwszy się wdzięcznie na prawy bok, jakby siadał, podał jej prawą rękę w kabłąk wygiętą, przyczem rzekł:

— Całuję ruci pani radczyni — lecz ich nie pocałował. Ona nawzajem swoją rączkę mu podała, i tak serdecznem dłoni uściskiem przywitali się: właścicielka pierwszego w mieście salonu, z pierwszym lwem powiatowym.

— Pan Franciszek Czapiński, z Krzywego, nasz przyjaciel — rzekła radczyni, przedstawiając nowoprzybyłego kilku osobom bliżej stojącym, które go dotąd nie znały.

Pan Czapiński zwrócił się teraz rezolutnie ku damom i mężczyznom, i z pewnością człowieka, czującego swoją wyższość nad osobami, między któremi się znalazł, zaczął jednym sam się przedstawiać, a zaś drugim przypominać. A czyniąc to, mówił tyle i tak głośno, że w salonie wszystkich przygłuszył. Ukłoniwszy się ostatniej damie z wdziękiem tylko sobie właściwym, zbliżył się znów do gospodyni domu, która widząc go nadchodzącego, z daleka zapytała:

— A czemu to pan tak poźno dziś przyjechał?

— Otóż właśnie o czem chciałem teraz mówić — odrzekł lew powiatowy. — Pani dobrodziejka dziwi się, żem poźno przyjechał, a ja tymczasem, słowo honoru daję, tylko po nadludzkich wysileniach mogłem stawić się na rozkazy pani radczyni. Nie dalibyście państwo wiary, jak niespodziewanie i nadzwyczajnie rzeka dziś u mnie przybrała. W nocy i rano musiała być w górach wielka ulewa. Słowo honoru to coś niesłychanego! Mimo, żem do amerykanki, która z wszystkich moich ekwipażów, ma koła najwyższe, kazał zaprządz najlepsze cztery angliki — mam je od Potockiego, słowo honoru z jego stadniny — musiałem do domu wrócić, bo omało mnie woda wraz z końmi nie porwała. Czółna także nie było, bo je gdzieś fala uniosła. Nie wiele jednak myśląc, siadam na *Floberta* sam, a *Gipsy* daję memu człowiekowi, który otrzymał rozkaz wziąć kuferek z memi rzeczami, i już pod wieczór puszczam się z nim na wodę. Mój Grześ nie bardzo był temu rad, ale u mnie nie ma opozycji. Komenda: Marsz! i naprzód! Słowo honoru, u mnie zawsze tak. Gdy koniom zaczęła woda sięgać po brzuchy, pomyślałem: źle, mogę się zamoczyć... komenderuję tedy: Na grzbiet! W jednej chwili stanąłem na grzbiecie mego *Floberta* a niezwłocznie i Grześ to samo uczynił. Na środku rzeki było jednak tak głęboko, że bałem się iż konie spłyną. Wtedy wołam: Na łeb! Memu *Flobertowi* skaczę na głowę i staję mu między uszami. Słowo honoru, to nie żarty! Że mnie się to udało, nie ma w tem nic dziwnego, porucznik od ułanów, choć rezerwowy, nigdy się nie blamuje, ale że takie salto-mortale powiodło się także Grzesiowi, to rzecz trochę trudniejsza. A jednak gdym się obrócił, widziałem go, że stał jak mur na łbie *Gipsy*, i w jednej ręce trzymał cugle, w drugiej kuferek. Ja, proszę państwa, o ludzi dbam, jeść im daję ile chcą, płacę ich doskonale, ale jak który niesłucha, dwadzieścia pięć odlewanych! Słowo honoru! jakem Franciszek Czapiński! W ten sposób nie przemoczywszy nawet obówia, dostałem się na drugi brzeg, by pani radczyni złożyć moje uszanowanie.

Pomiędzy damami zabrzmiał szmer podziwienia.

— Nie może być! Doprawdy! zawołała radczyni, wzrok pełen uwielbienia na mówiącego kierując. — Jak to zaraz poznać prawdziwego kawalera!

— Który zawsze i wszędzie pragnie damom służyć — lew dokończył.

Pani aptekarzowa, która przypadkiem znalazła się teraz tak blisko prezydenta, że jej ramię dotykało się jego ramienia, cichutko szepnęła:

— Widzi pan, jakie ona do niego oczy robi?

— Widzę... i dałby Bóg, żeby się kiedy o tem sąd nie dowiedział....

Pani aptekarzowa zachichotała i końcem swego wachlarza uderzyła prezydenta delikatnie po palcach. Prezydent oblizał się nieznacznie i zwracając się do pana Czapińskiego rzekł:

— Ale te pańskie konie muszą mieć nie lada łby i karki.

— Żelazne, słowo honoru żelazne, o jak prawdziwe folbuty!

Prezydent miał coś złośliwego na języku, lecz nie mógł już tego wypowiedzieć, ponieważ zjawił się gość nowy a niezwykły.

Ten, na którego teraz każdy patrzył ciekawie, był mniej więcej w tym samym wieku co Franuś Czapiński, lecz wyglądaniem wielce się od niego różnił. Rysy twarzy miał regularne, prawie greckie, włosy czarne, połyskujące, na środku głowy rozdzielone, które od smagłego oblicza odbijały jak heban od kości słoniowej; czoło miał otwarte, szerokie; oczy duże niebieskie; brodę od włosów o jeden cień jaśniejszą, ściętą ku dołowi. Nad ustami, które, gdy do salonu wchodził, uśmiechały się sympatycznie, wił mu się wąs niewielki, filuternie w górę podkręcony. Budowa jego ciała była męska, silna, prawie atletyczna. W ruchach, obok prawdziwej dystynkcji, uderzała wielka pewność siebie, ale bez śladu arogancji.

W salonie dał się słyszeć szmer niewyraźny

Gdy się zbliżał do gospodyni do domu, aby ją powitać głębokim ukłonem i słowami stosownemi, mężczyźni oglądali go okiem krytycznem, natomiast panie robiły już cichutko rozmaite uwagi, udzielając ich sobie z po za rozpiętych wachlarzów. Najbardziej zainteresowaną była pani aptekarzowa, czego jednak prezydent nie zauważył, gdyż i on był nowoprzybyłem bardzo zajęty.

Radczyni, mimo pudru, którego jej nie mogła darować panna Kunegunda, zarumieniła się jak panienka szesnastoletnia, i obracając się do swoich gości rzekła z pewnem zakłopotaniem:

— Pan Konrad Paliński, zięć hrabiego Tęczyńskiego.

Na końcu salonu, gdzie siedziały same podlotki dało się słyszeć tęskne: Ach! które prawdopodobnie miało znaczyć: Jaka szkoda!

Radczyni, nieobznajomiona dostatecznie z wielkoświatowemi zwyczajami, chciała Konradowi najbliżej stojące domy przedstawić, on atoli temu przeszkodził, szybko mówiąc:

— Mój teść kazał się usprawiedliwić, że mimo checi najszczerszych, nie mógł dziś służyć pani radczyni, lecz od kilku dni tak mu znów reumatyzm dokucza, że chodzić nie może. Co zaś do mojej pani, która z wielką radością gotowała się na ten piękny wieczorek, to całą odpowiedzialność za jej nieobecność biorę na siebie, ponieważ zostawiłem ją przy naszym Stasiu, który od dwóch dni brzydko kaszle.

— O! jakże mi przykro! Biedne dziecko! — zawołała radczyni, tą wiadomością żywo poruszona. — Muszę panu dać receptę od bardzo sławnego lekarza, która już nieraz mojej Emilci pomogła. Do dwudziestu czterech godzin kaszel ustanie, jakby go kto ręką odjął.

To rzekłszy, chciała pójść zaraz recepty szukać, gość jednak prośbą ją zatrzymał, by dla takiej drobnostki nie opuszczała towarzystwa, i przyrzekł przed odjazdem receptę sam jej przypomnieć.

— Trzymam pana za słowo, bo ja państwa dzieci kocham jak własne! — zawołała z emfazą.

Radczyni byłaby jeszcze mówiła, ale przeszkodził jej w tem Franuś Czapiński.

— Jak się masz, Konradzie! kopę lat cię nie widziałem! — zawołał, dotykając się policzkami twarzy Konrada, i całując powietrze na sposób arystokratyczny.

— Franuś! Istotnie, to ty! Co ty tu robisz, Franusiu?

— Od św. Jana mieszkam ztąd o milę, a o trzy od ciebie, nawet kilka razy wybierałem się już do Lipińca, ale wśród żniw czasu na to nie było. Cieszę się jednak, żem cię tu spotkał. Słowo honoru, Konradzie, od ław szkolnych nie zmieniłeś się ani o włos!

— Tylkom postarzał.

— Wcale nie, słowo honoru!

Poufałość, z jaką dzierżawca Krzywego witał zięcia, pierwszego w powiecie arystokraty, postawiła go od razu dobrze w przekonaniu mężczyzn, a zaś w oczach dam użyczyła mu blasku nowego.

Ledwie Konrad miał czas przywitać się z kilku osobami, które znał dawniej, a innym się przedstawić, gdy Franuś prawie przemocą wziął go pod ramię i szepnął mu na ucho:

— Nie poznawaj się z wszystkimi, bo tu dużo hołoty! Ja ci powiem, komu warto rękę podać, bo ja to śmiecie znam doskonale.

— Ja przeciwnie, wychodzę z zasady — Konrad dorzucił — że w towarzystwie, do którego weszliśmy dobrowolnie, powinni nam być wszyscy równi.

(C. d. n.)

przymierza, a ofiarowywania monarchii złudnych kompensat za samobójcze wydania Rosji wschodnich pozycyj. Wszak dwa miesiące temu, przed podróżą angielską Wilhelma nie brakło tak samo żadnych serdeczności na zamku Fredensborgskim dla niemieckiego cesarza i głoszono już z tryumfem opuszczenie przez Niemcy sprzymierzonych Austro-Węgier.

Gdy nadejdą nowe zakusy zachwiania z innej strony tegoż przymierza, będziemy notowali ich efemeryczne dzieje. Dziś należy skonstatować, że jedynie przymierze to, zwłaszcza w jego po-bismarkowskiej postaci, okazuje się rękojmią bezpieczeństwa monarchii i pokoju europejskiego. Wypada też sformułować życzenie, aby na końcu epoki, w jaką wchodzimy, epoki prób nsunięcia wyścigu w uzbrojeniach, wśród zaostrzonej sytuacji, przymierze to okazało się gruntem, na którym oprze się zwycięzko nowy, przyjaźniejszy dla nas porządek rzeczy w Europie. To jest właśnie, co stanowi nasz interes narodowy w wielkiej polityce świata, to jest co sprawia, dla czego nas obchodzą **spotkania w Peterhofie i na Szlązku**, dla czego śledzimy za ich skutkami. Zapominać zaś nie powinniśmy, że **rozwój nasz wewnętrzny jest także czynnikiem, czynnikiem realnym tych wielkich światowych wydarzeń.** Dbałość zaś nasza o ten rozwój wewnętrzny jest jedynym środkiem bezpośredniego zapewnienia sobie, że przy nowym porządku rzeczy, opartym na interesach cywilizowanego świata i niezawisłości ludów, i nasza sprawa znajdzie uznanie, zapewniające jej przyszłość dziejową.

Korespondencje „Gaz. Narod."

Wiedeń d. 26. sierpnia.

(Z obozu czeskiego. — Widoki rządu niemieckiego. — „Słowiańskie" stronnictwo we Wiedniu. — Z polityki bieżącej. — Austrjacka marynarka).

Niedzielna mowa Gregra, w której w najgwałtowniejszy sposób napadał na działania ugodowe Riegera i staroczeskiej frakcji a jako *conditio sine qua non* wszelkich dalszych układów, postawił uznanie niezadawnionych praw czeskiego ludu do czeskiej korony, — jako nowy a silny objaw młodoczeskich dezyderji napotkała tu we Wiedniu ostrą krytykę dzienników wszelkich barw i odcieni. Podczas gdy rządowe pisma, a zwłaszcza *Fremdenblatt*, ironizują wystąpienie Gregra i wyrażają nadzieję, że szlachta czeska wespół ze staroczeską frakcją i z Niemcami potrafią ostać się wobec krzyków i nagabywań młodoczeskich i przeprowadzą do skutku ugodę w myśl życzeń rządu, — pisma liberalne natomiast wykrzykują w niebogłosy i sądzą, że nadszedł już dzień, w którym mury Jerycha od trąb się zapadną. Za niepolityczne wystąpienie Gregra radziby tutejsi politycy lewicy dać sobie zapłacić co najmniej ustąpieniem Taaffego.

Oesterr. Volks Zeitung, która mimo młodego tytułu,—dawniejsza *Vorstadt Zeitung*, jest chorującą na gadulstwo staruszką, wyplotła dziś w artykule wstępnym cały program tajnych życzeń niemieckich. System dzisiejszy — wedle jej wywodów — upaść musi; nastąpi ministerstwo biurokratyczne, może nawet pod dalszem kierownictwem hr. Taaffego, a że w Austrji niepodobna dziś długo biurokratycznie rządzić, tedy ministerjum takie byłoby tylko przejściowem, byłoby szczeblem, po którym Niemcy z obozu lewicy znowu wstąpią na krzesła ministerjalne. Z Czechami Gregro-manami *(vergregert!)* i z krańcową reakcją rządzić niepodobna — **Polacy zaś jedni są powolni!** *(das Polentum ist gefügsam!)*.

Jeśliby w rzeczy samej panslawistyczna agitacja młodoczechów zaślepiła tak dalece większość tak trzeźwego narodu czeskiego i popchnęła go na drogę awantur politycznych, tedy zaprawdę konsekwencje nie dadzą się obliczyć. Ale wedle mojego osobistego zdania, rząd Taaffego podoła i tej kwestji; wybrnął on już z niejednej, która innemu ustrojowi byłaby przepaścią. Mimo bowiem wszystkich słusznych i niesłusznych powodów do zażaleń wobec dzisiejszego ministerstwa, skład jego i kierunek rządu odpowiadają najbardziej konieczności dziejowej. Każdy widz nieuprzedzony wiedeńskich stosunków czuć musi, że czasy rządzenia w Austrji przez Niemców, bezsprzecznie minęły. Niemcy tutejsi ledwie nie na wrogie rozpadli się obozy i jak młodoczesi na wschód spoglądają, tak niemieckie **narodowe** stronnictwo z utęsknieniem patrzy na północ; nadto antisemici w rodzaju „Christlich-Sociale", rekrutujący się z wielkich mas tutejszych rzemieślników, na zabój walczą ze stronnictwem Plenera i Herbsta, a na dalekim horyzoncie widnieją pierwsze zastępy zorganizowanej wzorowo frakcji robotniczej, która bierze swe wzory i barwy z Niemiec. Ten rozkład niemieckiego, niegdyś potężnego stronnictwa liberalnego, jest dopiero w początku; za lat kilka, jeśli przypadek nie da mu ująć na czas pewien steru rządu, postąpi dalej. Stronnictwo to zmaleje i zesłabnie do reszty, tak, że nikt się z niem liczyć nie będzie.

W Austrji rządzić dziś można tylko z poszanowaniem antonomii krajów i z życzliwością dla dalszego ich rozwoju, (czego właśnie nie czyni rząd dzisiejszy; przyp. Red.). Otóż czy Niemcy liberalni nabyli za rządów Taaffego cennego przymiotu należytego zrozumienia tej konieczności — to wielkie pytanie. Słowiańskie ludności Austrji domagają się również coraz gwałtowniej przyznania im praw większych. Żaden rząd centralny nie potrafi zmienić stosunku ludności słowiańskiej do niemieckiej w Styrji południowej, Karyntji i Krainie; a choćby rząd dostał się w ręce Niemców najskrajniejszej tendencji, nie potrafią oni koła dziejowego odwrócić.

Są tu jednak we Wiedniu zaczątki stronnictwa (demokratycznego), które to wszystko uznaje i dla Niemców pragnie nie hegemonii, **ale współudziału w pracy wspólnej** z innymi narodami monarchii. Zanim jednak stronnictwo to zdolne będzie rządzić, upłynie dużo jeszcze wody.

Tymczasem agitacje innego rodzaju dają Wiedeńczykom wiele do myślenia. Znany ze swoich pielgrzymek moskiewskich, dr. Żiwny, wywodził wczoraj na zgromadzeniu wyborców politycznego stowarzyszenia: „Jednota", że zadaniem **Słowian**, mieszkających we Wiedniu, jest o własnych siłach uorganizować się i **narodowych(?)** strzedz celów. Żadną miarą nie powinniby się tu łączyć z Niemcami, a tem mniej z frakcją antysemitów. Zgromadzenie uchwaliło obok komitetów wyborczych, istniejących już w II. i X. dzielnicy z okazji wyborów do sejmu krajowego, zająć się utworzeniem takich komitetów we wszystkich dzielnicach i w każdej z osobna postawić kandydatów.

Czesi, którzy nie wiedzieć dlaczego żeglują pod banderą: „Słowianie", są tu we Wiedniu liczniejszym żywiołem, niż na razie chce im to przyznać zawiść plemienna, a w silnem zespajaniu się, niedającem im zatracić cech narodowych i w skażonym ich niemczyzną języku, budzącym jeszcze wciąż wspomnienia ojczyzny, z której wyszli, leży ich siła, a podpora dla pomysłów, *à la* pomysł Żiwnego.

Politycznych wiadomości z szerokiego świata prawie żadnych nie ma. Tutejsze gazety skwapliwie przedrukowują artykuł z *Vossische Zeitung* o marynarce austrjackiej, który przyznaje, że flota austrjacka stoi na wyżynie czasu, że jej świetna przeszłość ożywia ducha oficerów znakomicie wykształconych i że wzorem jest dla krajów innych. Niemiecka flota — powiadają one — dopiero po wybudowaniu nowych okretów i pancerników w Niemczech za 250 mil. marek, prześcignie austrjacką (?). Nie można istotnie zapominać, iż wielu dziś chwalonych niemieckich oficerów, kształciło się w służbie austrjackiej i godzi się podnieść, że tak nader małymi stosunkowo wydatkami pieniężnemi osiągnęła Austrja na polu marynarki wojennej świetne rezultaty.

Stolica Prymasowska.

Głuche pogłoski o odrzuceniu przez cesarza Wilhelma polskich kandydatów na stolicę prymasowską stały się tedy faktem dokonanym, a biednej Wielkopolsce zagraża nowe niebezpieczeństwo.

Germanizacja tej dzielnicy ma tedy w dwojaki dokonywać się sposób — materjalnie przez komisję kolonizacyjną, i duchowo przez kościół.

Gdy Bismark stworzył komisję kolonizacyjną, po całym obszarze ziem polskich jeden rozległ się okrzyk: „brońmy się! i spólnym groszem zakładajmy bank ratunkowy!" I krzyk ten alarmowy nie ucichł, dopóki jakiej takiej zapory nie stworzono i bank ratunkowy nie został założony.

Dziś gdy Wilhelmowskie: ***minder genehm*** zaaprobowało Bismarkowską zasadę szerzenia germanizacji przez kościół, który dotychczas bywał jedynem schronieniem dla narodowego ducha i języka, czyż godzi się w milczeniu ten nowy zamach na najdroższe i najświętsze uczucia przyjąć i z rezygnacją wyczekiwać, aż na stolicy św. Wojciecha zasiądzie nowy Dinder, a może apostoł nie Ewangelii ale germanizmu w rodzaju Rednera, obecnego biskupa pelplińskiego, lub dr. Koppa, wrocławskiego biskupa?

Niebezpieczeństwo większe jest, aniżeli od komisji kolonizacyjnej, bo już nie tylko grozi kurczeniem ziemi ojczystej, ale tłumieniem ducha i podkopywaniem wiary i przywiązania do kościoła.

Nietylko więc godzi się, ale koniecznie potrzeba, abyśmy powszechny i głośny okrzyk boleści i protestu podnieśli, ale też wszelkich godziwych użyli środków, aby zapobiedz tej katastrofie. Mówimy, że godziwych należy użyć środków, gdyż tylko poważne i we właściwej drodze przedsięwzięte środki, mogą jeszcze od nas odwrócić to niebezpieczeństwo.

A środkami temi może być tylko spokojna ale stanowcza apelacja do Stolicy św. i przedstawienie sprawy w Rzymie we właściwem świetle.

Najwłaściwszem byłoby, aby **nasi pasterze i książęta kościoła**, a zwłaszcza powołany obecnie do rady przyb. papieskiej, kardynał Dunajewski, przedstawili ojcu św. nietylko życzenie i pragnienie całego narodu w tej sprawie, ale oraz wskazali i dowodami stwierdzili złe skutki ustępstw w tym kierunku na korzyść rządu pruskiego. Wystarczyłoby zebrać w tym celu co piszą gazety wielkopolskie, szląskie, pruskie, i wychodzące w Warmii *Gazeta Olsztyńska*, aby zebrać liczne i dostateczne dowody, jak pod rządami obcych pasterzy kościół bywa nadużywany do celów germanizacyjnych — i jak wskutek tego niezadowolenie i nieufność do Stolicy św. wzrosła, a w miejsce starodawnej pobożności i przywiązania rodzi się szkodliwy kwas i wstręt do kościoła. To wszystko dawno już należało przedstawić Ojcu św., który bezwątpienia o tych smutnych stosunkach nie jest poinformowany.

Gdyby Pasterze nasi i kardynał-Polak, dla jakichkolwiek przyczyn tej wzniosłej narodowo-kościelnej misji podjąć się nie chcieli, wówczas **n**usiałoby społeczeństwo świeckie samo pomyśleć o ratunku sprawy narodowej w kościele, a za następstwa tak niebezpiecznego środka, na biskupów i urzędowych reprezentantów kościoła polskiego spadłaby odpowiedzialność.

Przed trzema laty wszyscy nasi pasterze jeździli do Rzymu na jubileusz papieski, a przy tej sposobności nietylko spraw naszych narodowych zgoła tam nie przedstawili, ale co gorsza nawet nie w imieniu **polskiego narodu**, ale tylko w imieniu katolików z Galicji, Księstwa krakowskiego i Bukowiny przemawiali.

Nie było więc zgoła mowy w r. 1887 o Polsce i o polskich sprawach w Rzymie, a skoro tak, cóż dziwnego, że papież może nie wiedzieć co się u nas dzieje i może być nakłoniony do ustępstw ze szkodą naszej narodowości, nie wiedząc, że przez to i szkoda dla kościoła wyniknąć może.

My podnosząc tę nader żywotną i piekącą kwestję, wyczekujemy najpierw, co uczynią nasi pasterze. Czekamy i prosimy, aby w imię miłości dla kościoła uspokoili nas, i w zranione i srodze dotknięte tym ciosem serca nasze, wlali słowo otuchy, i dali nam to zapewnienie, że i dla nich ta sprawa nie jest obcą, i że ją zechcą rychło a skutecznie poruszyć.

Jeżeli są chwile, w których wierni mają prawo usłyszeć słowo Bogiem i miłością natchnione z ust swoich biskupów, to z pewnością taką jest chwila obecna.

Sprawy czeskie.

Co się dzieje z **kompromisem** między oboma obozami czeskiemi, nikt nie chce czy nie umie dokładnie powiedzieć. Staroczesi wnoszą do tego kompromisu żądanie, aby język czeski był w manipulacji urzędowej zaprowadzony — tyle wiemy. Co wnoszą młodoczesi, tj. ich prowodyry, to pokrywa dotąd tajemnica. Na podstawie tych żądań, jakie stawiają *Narodni Listy*, kompromis żaden nie jest możliwy. Są to same negacje — tego nie chcą, ani tego, ani tego; a jedyne pozytywne ich żądanie tj. przywrócenie politycznego prawa korony czeskiej, to rzecz, która o ile ma podstawę, o tyle znowu w danych okolicznościach niemożliwą jest do przeprowadzenia. *Nar. Listy* zresztą wojują raz myślą zmuszenia posłów staroczeskich, aby złożyli mandaty, tj. aby w danych dziś stosunkach staroczesi, których dziełem wszystko jest, czem się Czesi słusznie chlubić mogą, zupełnie abdykowali, wolne całkiem pole pozostawiając prowodyrom młodoczeskim, których hasłem negacja szlachty, negacja religii wszelkiej, zerwanie z Austrją. *Nar. Listy* wojują hasłem, sięgającem poza Czechy i Austrję, obejmującem całą monarchię a będącem, w ostatecznej na teraz konsekwencji, wodą na młyn panslawistów rosyjskich, których najgorliwszym ajentem są *Nar. Listy* wraz z prowodyrami młodoczeskimi. Z myśli tej przeziera tylko mściwość husycka — a choćby udało się przymusić przewódzców staroczeskich do abdykacji, to ta druga myśl nigdy spełnioną być nie może, dopóki kozacy nie zajmą na stałe Lwowa, Pragi, Wiednia, Pesztu, Zagrzebia i Tryestu, czego nieuchronnym skutkiem zaś byłoby właśnie zamienienie korony Czeskiej w luźne gubernie z językiem rosyjskim w szkole i urzędzie.

Mamy przed sobą w zupełności mowę chocnieńską p. Edw. Gregra — naprózno oglądaliśmy się w niej za jaką myślą dodatnią. Same negacje, same obelgi; cała mowa jest tak ułożoną, że choćby punkt za punktem słuszną była wobec Boga i ludzi, to formą budziłaby odrazę w każdym uczciwym i rozumnym człowieku. Gdyby **treść kompromisu z myślami Gregrów i Sp. był możliwą, to kompromis z takimi ludźmi byłby wręcz niemożliwym.**

Jaką siłę i jaką broń mają za sobą ichmość Gregry i Sp.? Siłą juścić wielką byłby naród czeski, gdyby w istocie cały stał przy nich. Bronią zaś ma być chyba odmówienie podatków i rekruta, jak to jeden z pp. Gregrów przed kilkoma laty oświadczył na pewnym wielkim mityngu. I któż uchwali to odmówienie? Czy sejm czeski, czy redakcja *Nar. Listów*? A mianowicie kto usłuchać zechce takiej uchwały, kto usłuchać jej zdoła?

* * *

Wszelako pp. Gregry, choć mocni w gębie, nie są sami obozem młodoczeskim, a *Nar. Listy* nie są jedynym opinii młodoczeskiej wyrazem, choć pióro ich krzyczy głośniej od mazy skrzypiącej.

Jak już raz podnieśliśmy, *Podrzipan*, organ osławionego p. Spindlera, wychodzący w jednem z najgorętszych ognisk młodoczechizmu, oświadczył się za kompromisem. Organ zaś młodoczechów morawskich, wychodzące w Ołomuńcu *Selskie Listy* piszą w sprawie kompromisu:

„Nie należy odpychać wszelkiego zbliżania się staroczechów, a to z powodu, aby nie spadło na nas odjum, żeśmy lekkomyślnie z rąk wypuścili nabytek tak ważny, jak czeski język w manipulacji urzędowej; tudzież ponieważbyśmy łatwo mogli ściągnąć na siebie zarzut, że zaniedbano korzystną do osiągnięcia tego nabytku chwilę.

„Alboż mielibyśmy chyba, przeszkodziwszy ugodzie, nanowo rzucić się do opozycji abstynencyjnej (opuszczenia sejmu i Rady państwa), która już nam swojego czasu dość dała się we znaki; i czyżby nam korzyść przyniosło, gdybyśmy w opozycji naszej posunęli się do ostateczności? Wszakci my nie to co Madiary. W tych czasach mógłby nas przy opozycji bezwzględnej spotkać los kroackiego stronnictwa starcewiczowskiego. Byłoby zatem dobrze, gdybyśmy się powściągnęli i brali, co nam dobrowolnie ofiarują.

„A dlatego byłoby właściwem, podać warunki, pod któremibyśmy odstąpili od naszej opozycji, wtedy bowiem nie na nas spadłaby wina, ale owszem następstwa zuiweczenia ugody spadłyby na rząd. Winniśmy postawić warunki następujące: cofnięcie rozporządzenia lutowego (co do języka czeskiego w sądownictwie); w krajach korony Czeskiej mają być mianowani namiestnikami tylko mężowie, w zupełności władający językiem czeskim; na Morawie i Szlązku — tym pomoście łączącym nas ze światem słowiańskim, — winne być zniesionemi wszelkie przywileje Niemców a ordynacje wyborcze sejmowe zmienionemi. Co do przedłożeń ugodowych, nie możemy w żaden sposób przystać na prawo weta; pragniemy też, aby nie ustanawiano osobnej kurji dworskiej. Zakładanie szkół dla mniejszości narodowych nie ma być tak utrudnionem, jak to byłoby według przedłożeń ugodowych. Jedność krajowej Rady kulturowej powinna być lepiej zawarowaną, a reprezentacje obu narodowości stać w słusznym stosunku do liczby ludności i sumy podatków. Co do narodowościowego odgraniczenia okręgów należy zawarować jedność kraju i równouprawnienie."

Organa staroczeskie tak w Czechach, jak na Morawie i Szlązku gorąco przemawiają za kompromisem, jako upragnionem zjednoczeniem narodu. Mladobolesławski *Jizean* pisze: „Pogodzenie się obu stronnictw byłoby szczytem nadziei narodu czeskiego. Główną zasadą rządów hr. Taaffego było, wedle możności podsycać w narodzie czeskim rozterkę. Wszak wiadomo, że były namiestnik br. Kraus wielce sprzyjał tej rozterce i w niej wszystkie nadzieje swoje pokładał. Charakterystycznem też jest, co hr. Taaffe odpowiedział pewnemu staroczeskiemu deputowanemu do Rady państwa, który mu wykazywał, że dotychczasowe postępowanie rządu musi doprowadzić do wyboru młodoczecha. „No, mój poczciwy przyjacielu, toby wcale nie zaszkodziło." Rząd bowiem bardzo dobrze wie, że z narodem dezorganizowanym daleko łatwiej się uprzątnąć, jak z narodem, występującym jako całość zwarta, niepodzielna."

* * *

Co do przebiegu akcji kompromisowej, znajdujemy wskazówki tylko we wspomnianych powyżej *Selskich Listach*. Donoszą one mianowicie: „Od pewnego deputowanego, który uczestniczy w obecnych staraniach co do porozumienia między staro- a młodoczechami, dowiadnjemy się, że sprawa ta ciągle jeszcze stoi u początku, tak, iż nawet przewidzieć niepodobna, czy niniejsze rokowania udadzą się, czy pozostaną płonnemi. Co do przedmiotu tych rokowań, nie chodzi obecnie o zupełne obu stronnictw zlanie, — jakkolwiek jeden z deputowanych, wskazując na jedność Niemców w Czechach, myśl tę poruszył, — tylko o jaki ***modus vivendi*** i o wspólne w sprawie ugodowej postępywanie. Jeżeli dalszy przebieg rokowań okaże się pomyślnym dla ugody, to hr. Taaffe przybędzie do Pragi. Trudno jednak o wynik pomyślny, albowiem większość posłów młodoczeskich jest przeciwną wszelkiemu układowi ze staroczechami na podstawie niniejszej ugody; i nie ma nawet pewności, czy wszyscy posłowie staroczescy zechcą, za cenę czeskiego języka urzędowego, głosować za wszystkiemi przedłożeniami ugodowemi. Młodoczesi żądają przedewszystkiem zwołania nowych konferencyj, a także staroczesi uważają rewizję ugody za konieczną."

Spis ludności w roku 1891.

Dziennik ustaw państwowych w numerze z 25. bm. ogłasza rozporządzenie ministerjalne dotyczące spisu ludności w r. 1891. Rozporządzenie to brzmi:

„Z odwołaniem się na ustawę o spisach ludności z 29. marca 1869 (D. u. p. nr. 67) i na końcowe zdanie §. 14 przepisów do tej ustawy dołączonych rozporządza się, aby przy mającym być przedsiębranym w r. 1891 według stanu z dnia 31. grudnia 1890 spisie ludności, załączone formularze były używane i aby dołączone do formularzy tych objaśnienia i przepisy były zachowane. Celem sporządzenia tych wykazów, które za pomocą formularzy t. zw. koncentracyjnych albo wcale nie, albo nie z tą ścisłością, jaka dla celów administracji jak nie mniej dla celów umiejętności, jest niezbędną, nie mogą być sporządzone, ma nastąpić w centralnej komisji statystycznej, po przeprowadzeniu spisu ludności i po sporządzeniu wykazów przepisanych przez normy o spisach ludności, przeniesienie wszystkich danych, umieszczonych na kartkach oznajmienia (Anzeigezettel) i w arkuszach protokolarnych do dzienników spisu. W tym celu rozporządza się niniejszem, aby wszystkie kartki oznajmienia i arkusze protokolarne, dalej arkusze okładkowe dla kartek oznajmienia i arkusze zbiorowe, jak nie mniej wykazy gminne i miejscowe po zamknięciu spisu i sporządzeniu wykazów przepisanych przez normy o spisach ludności, zostały odesłane do c. k. centralnej komisji statystycznej.

Bliższe oznaczenie czasu, jak w ogóle dokładniejsze postanowienia o przesłaniu wspomnianych aktów spisu ludności, nastąpią we właściwym czasie ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych.

Taaffe.

W dołączonem do tego rozporządnia: **pouczeniu o wypełnianiu rubryk w kartkach oznajmienia**, czytamy: Za pomocą kartki oznajmienia mają być uzyskane wszystkie owe dla dobrze uporządkowanej administracji państwowej, krajowej i gminnej, jak nie mniej dla umiejętności tak ważne daty statyczne, jakie według napisów na poszczególnych rubrykach kartki tej uzyskane być powinny. Dostarczenie tych zasad spisu ludności przez odpowiednie wypełnienie poszczególnych szpalt kartki oznajmienia, w większych gminach zostaje powierzone samej ludności, a to w uwzględnieniu dzisiaj bardzo już rozpowszechnionego zrozumienia wielkiej doniosłości spisu ludności i w przypuszczeniu, że ludność będzie się z chęcią czuła gotową spełnić swój obowiązek obywatelski. Każda partja, zajmująca osobne mieszkanie jest zobowiązaną jedną kartkę oznajmienia wypełnić. Osoby żyjące pojedynczo, które mają własne pomieszkania, będą uważane także za partję osobno mieszkającą.

Partje odnajmujące, ale które mają w domu tylko lokal dla interesów lub dla prowadzenia przemysłu, w nim jednak nie mieszkają, z tego właśnie powodu nie mają być uważane za partje osobne. — Ponieważ przynależni do armii czynnej według przepisów o spisach ludności przez władze wojskowe mają być spisywani przeto kartki oznajmienia nie są przeznaczone dla spisu członków armji czynnej. — Te partje, które mają pomieszkania na rozmaitych miejscach jak np. w lecie mieszkają na wsi a zimą w mieście, mają być według tego tylko pomieszkania spisani, w którem znajdowali się w dniu 31 grudnia 1890. — Potrzebne do wypełnienia rubryk kartki oznajmienia dokumenty (świadectwa urodzin i ślubu, świadectwa przynależności, książki służbowe, paszporta itd.), powinne być także po oddaniu kartki trzymane w pogotowiu celem ewentualnego sprawdzenia przez naczelnika gminy lub organy upoważnione do przedsiębrania tego rodzaju rewizji. Dla urodzonych w latach 1871 do 1881 włącznie, męskich krajowców, należy dołączyć do każdej kartki oznajmienia, w której podobny krajowiec po raz pierwszy przy spisie ludności danego miejsca przychodzi, wyciąg z księgi urodzin albo uwierzytelniony odpis metryki chrztu owego krajowca. Za krajowców mają być uważane te osoby, które mają prawo przynależności w jednym z krajów reprezentowanych w radzie państwa.

Ponieważ w celu uniknięcia podwójnego zapisania kogoś i innych niedokładności, daty, które mają być wciągnięte w kartki oznajmienia muszą odpowiadać dokładnie oznaczonemu czasowi i wskutek tego spis ludności został naznaczony ze względu na stan z dnia 31. grudnia 1890: przeto przy wypełnieniu szpalt kartki oznajmienia należy zawsze brać wzgląd na tenże dzień; dla tego n. p. dziecka urodzonego po tym dniu a przed wypełnieniem kartki oznajmienia nie należy wciągać do kartki a na odwrót zmarły po 31. grudnia 1890. a przed wypełnieniem kartki, ma być do niej wciągnięty; ktoś, kto zajmował dane pomieszkanie także w dniu 31. grudnia 1890 a w dniu wypełnienia kartki pomieszkania już nie zajmuje, ma być wciągnięty jako zajmujący takowe. W takich większych miejscowościach, w których ze spisem ludności jest także połączone opisanie stosunków mieszkalnych, należy jeszcze podać daty o składzie partji zamieszkałych i ogólną liczbę obecnych osób, jak niemniej o położeniu, częściach składowych i przeznaczeniu pomieszkania. Przy małżeństwach sądownie rozdzielonych, ta strona małżeństwa, która w pomieszkaniu danem nie mieszka, wraz z sądownie jej przydzielonemi dziećmi, nie ma być wciągnięta do kartki oznajmienia. Zaciągnięcie zazwyczaj zajmujących pomieszkanie partyj głównych lub podnajmujących ma nastąpić i wtedy, gdy takowe czasowo, jak np. z powodu podróży, pobytu w szpitalu, itp. są nieobecne.

Osoby znajdujące się w szpitalach, domach położnic, podrzutków, zakładach obłąkanych, jak niemniej w więzieniach i aresztach i w innych podobnych zakładach, mają być wciągnięte według kategorji ich tylko czasowo przerwanego sposobu zarobkowania, jak takowy w wykazach odnośnych zakładów jako stan lub zatrudnienie jest uwidoczniony. Należy także podać, czy osoby mające być zapisanemi, są na oba oczy ciemne, głuchonieme, czy głupkowate, obłąkane lub kretyni. Inne, jak powyżej podane wady, nie mają być wciągane. Co do danych o domowych zwierzętach pożytecznych, należy ściśle się trzymać tego, aby te dane ograniczały się tylko do zwierząt znajdujących się w domu i w przynależnych doń zabudowaniach i stajniach. Jeżeli zwierzęta w tym domu (stajniach, zabudowaniach) są pomieszczone, w którym mieszka ich właściciel, wówczas on sam ma podać dane o zwierzętach pożytecznych w swojej kartce oznajmienia. Jeżeli zaś to nie ma miejsca, wówczas ten, komu te zwierzęta pożyteczne są powierzone, ma to zrobić w swojej kartce. Konie zakładów stadniczych mają być wciągnięte w daną kartkę oznajmienia. Również należy i te konie wciągnąć w kartkę, które zostały osobom prywatnym przez władze wojskowe lub obrony krajowej powierzone. Inne do wojskowego skarbu należące lub dla własnego użytku oficerów przeznaczone konie i zwierzęta pociągowe, będą spisane przez władze wojskowe, i z tego powodu nie mają być wciągane do kartek oznajmienia. Właściciel domu lub jego zastępca ma kartki oznajmienia i pouczenie o wypełnieniu takowych doręczyć każdej partji w domu zamieszkałej dnia 29. grudnia 1890. Oddanie kartek oznajmienia napowrót, ma nastąpić w dniu 3. stycznia 1891 r. Przytem ma właściciel domu lub jego zastępca przekonać się, czy wszystkie partje w zupełności swoje kartki wypełniły i swym podpisem zaopatrzyły, a ewentualne uzupełnienia mają być natychmiast przedsiębrane. Przy zbieraniu kartek ma się także właściciel domu lub jego zastępca przekonać, czy wyciągi z ksiąg urodzin albo uwierzytelnione odpisy metryk chrztu, które według § 19. przepisów o spisach ludności dla urodzonych w r. 1871—1881 włącznie, męzkich krajowców są wymagane, w istocie są załączone. Gdyby jedno lub więcej pomieszkań w d. 31. grudnia 1890 miały być niezamieszkałe, czy takowe byłyby niewynajęte, czy przeznaczone tylko do pracy fachowej, albo byłyby zamieszkałe przez czynnych wojskowych, wyłączonych od spisu przez organa cywilne, wówczas należy to wyraźnie zaznaczyć a opisanie stosunków mieszkalnych mimo to nie ma być zaniedbane.

Jeśli jakaś partja wzbroniłaby przyjęcia kartki oznajmienia lub zaniedbałaby należytego wypełnienia i oddania jej we właściwym czasie, należy to również zaznaczyć. W końcu należy wszystkie kartki oznajmienia razem z przyszytemi do nich świadectwami urodzin zeszyć razem i włożyć w arkusz okładkowy; na końcu tegoż należy za przyłożeniem daty i podpisu wyraźnie poświadczyć, iż żadna partja mieszkająca nie została pominiętą. Wszystkie kartki oznajmienia razem z arkuszem okładkowym należy oddać w dniu 5 stycznia 1891. naczelnikowi gminy lub organom upoważnionym do ich odebrania.

Kto się odciąga od spisu lub podaje nieprawdziwe daty, albo nie spełnia innego na nim według przepisów o spisach ludności [illegible] obowiązku, ten ma być karany grzywną [illegible], a w razie [illegible] zapłaty karą na wolności do [illegible] rech [illegible].

„Gazeta Narodowa"

pismo polityczne codzienne, wychodzące we Lwowie od lat 29, wydawane będzie od dnia 1. września 1890 nietylko jak dotychczas codziennie, **ale także i w dnie świąteczne.**

Nadto wychodzić będzie „Gazeta" w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 3 popołudniu, (w święta zaś o godzinie 12. w południe) dla prowincji o godzinie 8 wieczorem, t. j. bezpośrednio przed odejściem pociągów tak, że ze wszystkich pism **jedna** *Gazeta Narodowa* będzie mogła **najrychlej** przynieść swym **czytelnikom zamiejscowym** wiadomości o ostatnich wypadkach.

Prócz zwykłych telegramów dziennikarskich zapewniło sobie wydawnictwo ***Gazety Narodowej*** specjalne telegramy i korespondencje z Krakowa, Warszawy, Poznania, Wiednia, Berlina, Petersburga, Paryża, Rzymu, jakoteż i z wszystkich znaczniejszych ognisk życia narodowego za kordonem. Nie mniej ulepszono dział kroniki bieżących wiadomości krajowych, jakoteż znacznie rozszerzony zostanie dział korespondencji z prowincji.

Gazeta Narodowa zamieszcza obecnie ***dwa fejletony*** powieściowe. Jeden oryginalny polski p. t.: ***„Grabarze"*** oparty na tle stosunków sądowniczych we wschodniej Galicji, drugi przekład z angielskiego p. t.: ***„Kobieta w bieli".*** Nowo wstępujący prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek powieści „Grabarze".

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi miesięcznie **2** złr., kwartalnie **6** złr.

Wydawnictwo pomne słów wielkiego poety, że „**narodu duch otruty, to bolów ból,**" postanowiło celem przeszkodzenia szerzeniu się subwencjonowanego, taniego a wielce szkodliwego pisma, **obniżać cenę prenumeracyjną** tym, którzy dotychczas abonentami Gazety nie są, a którzy z powodu niedostatecznej zamożności nie mogą pełnej ceny prenumeracyjnej opłacać.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 28. sierpnia.

* **Mianowania.** Minister wyznań i oświaty zamianował Sylwestra Ochnicza, nauczyciela kierującego w Truskawcu, nauczycielem szkoły ćwiczeń c. k. seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu.

* **Namiestnik hr. Badeni** przybędzie w sobotę do Krakowa, zkąd podejmie wycieczkę dla zwiedzenia robót regulacyjnych około Dunajca i uda się do Wielkiej wsi do posła hr. Jana Stadnickiego.

* **Ks. Eustachy Sanguszko** przybył do Krakowa na posiedzenie komitetu Towarzystwa rolniczego, którego jest prezesem

* **Ks. Jerzy Czartoryski**, o którego przykrym wypadku, jaki miał miejsce w Krynicy, pisaliśmy, ma się, jak zapewniają nas osoby należycie poinformowane, zupełnie dobrze. Książę nie złamał ręki, jak to pierwotnie doniesiono, ale tylko silnie ją wywichnął.

† **Ś. p. Stanisław Karski.** W dniu 25. b. m. zakończył nagle życie Stanisław Karski, radca komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, właściciel dóbr Opatowa i Włostów w powiecie opatowskim, gubernii radomskiej.

Ś. p. Karski przed kilku dniami opuścił Warszawę, ciesząc się dobrem zdrowiem, śmierć więc nagłą w Włostowie musiał spowodować atak apoplektyczny. Zgon nastąpił w sile wieku, ś. p. Stanisław Karski liczył zaledwie pięćdziesiąt kilka lat. Nieboszczyk był skoligacony z wielu pierwszorzędnemi rodzinami w kraju, a ożeniony z księżniczką M. Czetwertyńską. Odznaczał się znakomitem wykształceniem w kierunku rolniczym i ekonomicznym, a w czasach, gdy inni tracą majątki, śp. Karski fortunę swą znacznie powiększył

Zaszczycony za młodu zaufaniem współobywateli, był czynnym członkiem b. Towarzystwa rolniczego a następnie mężem zaufania województwa Sandomierskiego w t. z. Organizacji białej Królestwa kongresowego. Jako taki otrzymał był misję powstrzymania na czasie wybuchu powstania 1863 r. Po wypadkach 1863—1864, życie jego lżejszą potoczyło się koleją. Należał do najświetniejszych kół towarzyskich Warszawy, a przekonaniami zbliżał się do Zygmunta Wielopolskiego. Pomimo tego szacunek osobisty i zaufanie obywatelstwa w poważne przymioty jego umysłu, wprowadziły go do komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego i jeszcze w zeszłym tygodniu, jako radca brał udział w sesjach, dotyczących żywotnych spraw ziemiańskiej instytucji.

* **Opóźnienie zatwierdzenia wyborów** prezesów i wiceprezesów Rad pow., jakie ma miejsce w roku bieżącym, przynosi, jak donoszą z prowincji, wielką szkodę dla toku spraw autonomicznych.

* **Prezenty** na gk. probostwa otrzymali ks. Grz. Fediuk z Zabłotowa na Hańkowce i Aleks. Zrażewski z Prustur na Mołodiatyn.

* **Ślub** Dzisiaj przedpołudniem odbył się ślub zaszczytnie znanego poety i nowelisty p. Stanisława **Rossowskiego**, współpracownika *Dzien. Pol.*, z panną **Pfisterer**.

* **Ruch i ożywienie** ponownie zaczyna się dawać odczuwać w naszem mieście Ulice nie są już tak puste, jak były przedtem, w restauracjach hotelowych panuje w południe ożywienie, a pociągi przybywające do Lwowa, przywożą każdym razem spory zastęp letników, powracających do swoich zwykłych zajęć. W sobotę i niedzielę zjeżdżać się będzie tłumnie młodzież szkolna która już w poniedziałek zajmie swe miejsce w ławkach szkolnych.

* **Stuletnią rocznicę** swego istnienia będzie obchodził dnia 7. września rb drugi pułk ułanów, stacjonowany w Tarnowie.

* **Stypendja** Z fundacji śp Sylwestra Antoniego Brzezińskiego są do rozdania dwa stypendja, każde po 125 zł rocznie. Warunki osiągnięcia stypendjum są następujące: 1) nazwisko i pochodzenie polskie bez różnicy obrządków, urodzenie we wschodniej części Galicji, oraz uczęszczanie do gimnazjum we Lwowie, Brzeżanach lub Złoczowie; młodzież imienia Brzezińskich i Krechowieckich, przy równych kwalifikacjach ma pierwszeństwo; 3) otrzymujący to stypendjum obowiązany jest przykładać się do nauki dziejów literatury i archeologii polskiej, i ma każdego roku przedkładać kuratorji poświadczenie, iż się temi naukami zajmuje Młodzież ubiegająca się o te stypendja ma wnieść podania opatrzone świadectwami do dnia 15 września br. na ręce p. Kazimierza Obertyńskiego w Stronibabach poczta Krasne.

* **Okropny wypadek** zdarzył się 20 b. m. w Ruszelczycach, pod Przemyślem. Kąpały się w Sanie dwie siostry Katarzyna 11 i Wiktorja Kurasz 15, oraz Naścia Klimko 18 lat liczące. Ta ostatnia uniosła w żartach 11-letnią Katarzynę na głębszą wodę, gdzie po chwili poczęły obie tonąć Spostrzegłszy to starsza siostra Wiktorja, chciała je ratować, została jednak przez tonące wciągniętą na głębinę, gdzie wszystkie trzy utonęły. Ciała ich wydobyto wkrótce, lecz wszelki ratunek był bezskuteczny.

* **Kolonia wakcyjna**. Druga serja chłopców z Huty Korostowskiej wraca dnia 29. bm. i przybędzie do Lwowa w nocy o godz 12 z piątku na sobotę. Zarząd wzywa rodziców lub opiekunów, aby się dnia tego jawili na dworcu kolei Karola Ludwika, celem odebrania swoich synów.

* **Wpisy** do zakładu froeblowskiego Józefy Jaroszyńskiej, zaczynają się z d. 30. sierpnia w domu przy ul Batorego l. 32, naprzeciw gimnazjum. Zakład ten dobrze jest znany w naszem mieście ze swej staranności, co niewątpliwie zachęci rodziców i opiekunów do umieszczania swej dziatwy.

W zakładzie wyższym wychowawczo-naukowym Kamilli Poh (dawniej Felicji z Wasilewskich Boberskiej) rozpoczynają się wpisy na rok szkolny 1890/91 z dniem 30. sierpnia od godziny 11 przed południem do godziny 5 po południu w pomieszkaniu przy ul. Akademickiej l. 3 II. piętro. Kurs nauk zacznie się dnia 4. września 1890 r.

Wpisy na rok I. do zakładu krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie, z powodu zajęcia wszystkich miejsc przez kandydatów z przepisaną lub nawet wyższą kwalifikacją zostały zamknięte Dla braku zatem miejsca w tym internacie dalsze podania o przyjęcie uwzględnione już być nie mogą.

* **Szkoła żeńska im. Staszica** przeniesioną została do realności pod l. 5. przy placu Strzeleckim

* **Kurs nauk w lwowskiej szkole** przemysłowo-handlowej rozpoczyna się z dniem 1. września 1890 i składa się: z oddziału ogólnego dwuklasowego i z czterech oddziałów specjalnych, to jest: a) oddziału budownictwa, b) mechaniki, c) chemii i d) oddziału handlowego.

Zapisy i egzamina odbywać się będą od dnia 31. sierpnia począwszy w dnie powszednie od godziny 7–9 wieczorem, zaś w świąteczne od godziny 9–1 przed południem, w kancelarji dyrekcji na III. piątrze gmachu ratuszowego (strona północna).

* **Ze stowarzyszenia „Pracy kobiet“.** W stowarzyszeniu tem (przy ul. Kopernika l. 21) rozpocznie się z dniem 1. września nauka szycia białego, cerowania, haftów białych, znaczenia, szycia na maszynie, wyrób frendzli i kroju bielizny. O warunkach przyjmowania uczennic dowiedzieć się można w biurze stow., otwartem codziennie z wyjątkiem dni niedzielnych i świątecznych, od godziny 9. rano do 5. wieczorem. Biuro wywiadowcze poleca nauczycielki, bony, klucznice i służące.

* **Wydział kółka śpiewackiego „Echo“** zawiadamia swych członków, że pierwsza po wakacjach próba przedkoncertowa odbędzie się we wtorek d. 2. września.

* **Na liczne zapytania** co do ogólnego wiecu rękodzielników, który się odbędzie dnia 6, 7 i 8 września b. r. we Wiedniu mamy zaszczyt odpowiedzieć:

Co się tyczy zniżenia ceny jazdy na kolejach Lwowsko Czerniowieckiej, Karola Ludwika i północnej Ferdynanda na wniesione podanie ze strony komitetu wiedeńskiego do dziś jeszcze odnośne dyrekcje nie odpowiedziały, dlatego radzimy by wszystkie stowarzyszenia wniosły od siebie podania do poszczególnych delegatów na ich nazwiska do odnośnych dyrekcji o zniżenie cen jazdy jak to uczyniła izba rękodzielnicza lwowska dla delegatów lwowskich, gdyby zaś koleje odmówiły, natenczas proponujemy jazdę koleją państwową na Peszt, która to jazda jest o wiele tańszą, co też i lwowscy delegaci uczynią w razie nieotrzymania zniżenia ceny jazdy. Stowarzyszenia lub korporacje, które nie wysyłają swych delegatów a chcą być zastąpione na wiecu we Wiedniu mogą to powierzyć delegatom innych korporacyj.

Gdyby zaś życzyli sobie, żeby który z delegatów lwowskich ich zastępował, natenczas raczą najdalej do 3. września wysłać pismo pod adresem delegata do izby rękodzielniczej we Lwowie, wymieniając w piśmie nazwę korporacji, ilość członków samoistnych rękodzielników należących do tejże korporacji.

Nazwiska delegatów lwowskich są następujące: 1. Bobrych Antoni. 2 Bender Filip, 3. Ciuchciński Stanisław, 4. Getritz Aleksander, 5. Hornung Karol, 6. Krach Jan, 7. Markowski Julian, 8. Michalski Michał, 9. Mozer Franciszek, 10. Niemczynowski Stanisław, 11. Smutny Karol. 12. Suchorzewski, 13. Walichiewicz Michał. 14. Węglowski Leon.

Gdyby szan. Korporacje nie zdążyły do 3. września przysłać pisma lub telegram do Lwowa celem zastąpienia ich na wiecu we Wiedniu przez jednego z powyż wymienionych delegatów, mogą jeszcze to uczynić do 7. września, wysyłając pisma lub telegramy jak powyż pod adresem odnośnego delegata do Wiednia z dodaniem adresu:

Wiener-Gewerbe-Genossenschaftstag, Stadt, Füttergasse Nr. 1.

M. Michalski, zastępca prezesa. St. Niemczynowski, prezes izby rękodzielniczej.

* **Zmarli**. Erazm Sas Komarnicki zmarł w Krakowie w 49 r. życia.

* **Stan powietrza**. Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi d. 28. sierpnia o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie licząc od 12. godz w południe dnia 27. bm do 12. godz. w południe d. 28 bm, mieliśmy wiatr co do kierunku przew. południowy, co do siły mierny (3), niebo prawie czyste (2 3), powietrze wilgotne (63% wilg. względ.), opadu nie było.

Średnia temperatura w tym czasie była + 16·8°C, najwyższa + 21·8° C z południa, najniższa + 11.3°C, w nocy.

Uwaga: Przez całą dobę mieliśmy piękną pogodę.

Zniżka barometryczna 740—745 mm. znajdowała się na morzu Niemieckiem; zwyżka 765 do 760 mm. w Sycylii; zniżka drugorzędna utworzyła się w Królestwie Polskiem.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 godz. rano 762 mm. Barometr stoi w mierze.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe d. 28. bm. do 12. w południe d. 29. bm.:

Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły mierny (3); średnia temperatura doby podniesie się do + 20·0°C; niebo będzie przeważnie czyste; względna wilgotność powietrza obniży się do 50%; opadu nie będzie; pogoda.

* **Jutro**, d. 29. sierpnia: Ścięcie św. Jana, Myrona M.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Teatr** *(W.)* Po powrocie z wędrówki rozpoczął nasz teatr sezon jesienny „Zemstą“ hr. A. Fredry, tym nigdy nie starzejącym się utworem, pełnym życiowej prawdy, malującym z historyczną wiernością minioną epokę i charakteryzującym wybitnie postacie polskiej szlachty z jej cnotami i wadami.

O grze artystów pisaliśmy niejednokrotnie, zaznaczamy więc tylko, że rolę Wacława grał po panu Woleńskim p. Hierowski i jakkolwiek nie zupełnie należy ona do wydziału, w którym ten artysta pracuje, wyszedł z niej obronną ręką. Pp. Zboiński, Fiszer i Dębicki byli jak zawsze w swoich rolach, wiernymi przedstawicielami charakterystycznie nakreślonych typów.

W roli Milczka przedstawił się nam po raz pierwszy nowo zaangażowany członek dramatu p. Chmieliński. Po jednym występie trudno wydać sąd o talencie artysty i w ogóle o sposobie jego gry, tem bardziej, że właśnie rola Milczka nastręcza dla wytrawnych graczy i pierwszorzędnych artystów niepomierne trudności tak pod względem techniki aktorskiej, jak niemniej i co do pojęcia tej oryginalnej postaci starego pieniacza i palestranta, w którym jednak tkwi prawdziwy szlachcic polski z całym zasobem szlacheckiej ambicji i buty.

P. Chmieliński widocznie pracował nad rolą rejenta, co przebijało z pewności w jej traktowaniu, lecz nie zdołał ująć jej w zupełną organiczną, zaokrągloną całość, i jakkolwiek uderzał bardzo czysto w prawdziwy ton, chwilami przecież wychodził z charakteru i stawał się nieco odmiennym. Tłumaczymy to po części wrażeniem pierwszego występu przed obcą sobie publicznością. Bez zaprzeczenia jednak dostrzegliśmy u artysty zrozumienie tego, co mówi, wiele rutyny i obycia ze sceną, oraz sympatyczny organ, łatwo się naginający.

— **Repertuar tearalny**: Dzisiaj we czwartek po raz siódmy „Walka o byt“ dramat w 4 aktach Daudeta — Juttro w piątek przedstawienia nie będzie. — W sobotę po raz dziesiąty „Oj mężczyźni, mężczyźni!“ krotochwila Zalewskiego. — W niedzielę „Gwiazda Syberji“ dramat w 4 aktach Starzeńskiego. — W poniedziałek „Złoty cielec“ Dobrzańskiego. „Dzika różyczka“ Blizińskiego i „Lituania“ obrazy Grottgera.

— **Szkoła śpiewu „Lutni“**. Zarząd „Lutni“ przypomina kandydatom na miejsca bezpłatne w szkole śpiewu solowego, iż podania do magistratu wnosić można, tylko do dnia 1. września (włącznie).

Dział ekonomiczny.

Konwersja 5% listów zastawnych gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Fundacje, korporacje, instytucje i depozyty sądowe, które fundusze swoje w 5% listach zastawnych galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego do konwersji na 4½% listy zastawne tegoż Towarzystwa w przepisanym terminie do 31. lipca b. r. w galic. Banku kredytowym zgłosiły, mogą w myśl postanowienia galic. Banku kredytowego rzeczoną konwersję w przedłużonym, ale nieprzekraczalnym terminie po dzień 30. września b. r. przeprowadzić.

Nie zgłoszone w powyższym przepisanym terminie 5% listy zastawne nie zostaną skonwertowane, a obecne zgłoszenia do konwersji nie będą uwzgledniane.

Wiedeński międzynarodowy targ zbożowy skończył się onegdaj. Urzędowe sprawozdanie o jego wyniku opiewa:

„Targ tegoroczny zebrał wielu uczestników z kraju i zagranicy, interesa wszelako były w ogóle ograniczone, raz z powodu, że w zachodnio-europejskich miejscach zbytu urodzaje po największej części dobrze wypadły, a powtóre, że wobec spadania waluty złotej ceny zboża naszego wobec zagranicy znacznie się podniosły; zresztą producenci i handlarze węgierscy bezwzględnie twardo się trzymali.

Co do szczegółów, pszenica miała mało odbytu za granicę. Z ogółu 120 do 130.000 cetn. metr. zakupiono przeważnie dla konsumcji swojskiej, szczególnie do Czech. Zakupiono przeważnie nowe ziarno węgierskie przednie. Starego ziarna sprzedano tylko 22.000 cetn. metr. Z owego ogółu zakupiły około trzecią część, mianowicie Szwajcarja, Saksonia i Niemcy południowe. Ceny pszenicy stały pierwszego dnia targu prawie na równi z zastosowaniami sobotniej giełdy zbożowej, później spadły o jakie 10 ct. na cetn. metr. z powodu mdłych doniesień z Ameryki.

Obrót w życie był słaby, wynosił około 25 000 cetn. metr. Zakupywali handlarze z Czech Morawy i Wiednia na miejscową potrzebę; ceny trzymały się dość dobrze.

Interesa co do jęczmienia były zadowalające. Sprzedano w obu dniach targowych 250.000 cetn. metr, przeważnie na eksport. Ceny ziarna przedniego trzymały, ziarna dobrego spadły o 10, a pośledniejszego o 13 do 20 ct. Zakupiono przeważnie towar węgierski, podczas gdy za morawskiem popyt był nie wielki, raz dlatego, że omłót jeszcze nie skończony i jakoś nie zawsze było zadowalający.

Ceny owsa pozostały prawie niezmienione; zakupiono 25.000 cetn. metr.

Kukurudza trzymała się stale; zakupiono 30.000 cetn. metr.

Obrót w ziarnie olejnem był słaby; fabryki swojskie zakupywały miernie bez ważnej zmiany w cenach. Godnem uwagi jest, że pewna firma wiedeńska zakupiła kilka wagonów węgierskiego ziarna rycynowego dla Francji. Makuchy miały dobry popyt i uzyskały ceny cokolwiek wyższe.

Obrót w mące był mdły, ceny niezmienione. Natomiast był popyt za otrębami, których ceny dobrze się trzymały. Nasiona strączkowe zakupywano przeważnie dla Czech, z tego nie wiele soczewicy.

Handel terminowy był pierwszego dnia mdły: drugiego ożywił się cokolwiek co do pszenicy, mimo, że tendencja z powodu relacyj z Ameryki była słabszą, Notowania pszenicy i owsa spadły cokolwiek, żyto i kukurudza utrzymały się“.

Nowa Presse wskazuje, że od dziesięciu lat spada doniosłość międzynarodowych targów zbożowych, ponieważ zboże po największej części ani w Peszcie ani we Wiedniu z rąk producenta do konsumenta lub handlarza przechodzi, ale na targach prowincjonalnych od jednej do drugiej stacji kolejowej. Transakcje te trwają cały rok, przyczem taryfy transportowe rolę wielką odgrywają. Cła agraryjne zresztą wielce tamują międzynarodowy handel zbożowy. Nadto spadanie waluty złotej trudną robi wszelką kalkulację w tym roku.

Chwilowa sytuacja.

Mowa Gregra w Chotzen jest jakby salwą tryumfu agitacji młodoczeskiej przeciw ugodzie czesko niemieckiej i staroczeskim współzawodnikom młodoczeskich agitatorów. Nie wiadomo jeszcze jaką będzie skuteczność strzału tego; ale dziś w całej monarchii — i to nietylko po lewej stronie Litawy — przyjmują tę mowę tak, jak gdyby ona była nietylko śmiertelnym strzałem dla projektowanej ugody, ale też trafiła w serce systemu hr. Taaffego. Równocześnie zaś z dymami Gregrowskiego tryumfu, ukazuje się widmo ruchu panslawistycznego — wielce niebezpiecznego nawet dla samego bytu monarchii. To stanowi wysoce krytyczny moment obecnego rozwoju spraw wewnętrznych Austrji. Hr. Taaffe był dotąd dość szczęśliwym w wynajdywaniu wyjść dowcipnych z najtrudniejszych sytuacji; dziś jednak potrzeba mu już, w obec krytycznego położenia monarchii, bronić samego siebie i systemu swojego.

W tym samym czasie, gdy tak bardzo zawikłały się austrjackie stosunki, w Węgrzech odbywa się proces radykalnego przeobrażenia stronnictw, decydujących w narodzie. W dzień św. Ludwika (25. b. m.), jako w Koszutowskie święto, wszyscy niemal deputowani stronnictwa niepodległości, uważali za swój obowiązek zdawać sprawę ze swych czynności przed wyborcami — i w dniu tym dojrzało też przesilenie, kryjące się od dawna w łonie tego potężnego opozycyjnego stronnictwa.

Zapowiedzią przesilenia była głośna w swoim czasie broszura pana Szentkirályi o której zdawaliśmy sprawę w *Gazecie* — potępiona przez wakacyjny konwent parlamentarny stronnictwa. W niedzielę pan Ugron Gabor, wiceprezes stronnictwa, wystąpił wraz z kolegą swoim Horrathem Adamem, przed wyborcami w Kecskemeth i mimo zapadłej na rzeczonym konwencie kondemnaty, twierdził, że nadeszła pora oczyścić stronnictwo z żywiołów 1849 r. (przeciwnych dynastji lub Austrji) i oprzeć się li na podstawie praw 1848 r, wyznawanych wyłącznie przez stronnictwo niepodległości, i że wypada uczynić wszystko co można, aby zjednoczyć dynastję z narodem. Pan Ugron żądał zarazem częściowego przygotowania do urzeczywistnienia pełnej nieodległości kraju, polegającej zasady stronnictwa, interpretowanej przez niego, wyłącznie na unii osobistej z Austrją. Pomiędzy temi zaś przygotowaniami zamieszcza ewentualne wejście deputowanych stronnictwa do delegacji dla spraw wspólnych monarchii a to, w razie wojny z Rosją, w razie połączenia się topniejącej opozycji umiarkowanej z stronnictwem rządowem, lub w razie osiągnięcia przez stronnictwo niepodległości, większości parlamentarnej. Pan Ugron liczy z pewnością na tryumf zasad zreformowanego w ten sposób stronnictwa niepodległości i na przyjście tegoż do władzy, gdyż jak powiada, stosunki w monarchii radykalnie zmieniły się od 1867 roku; wobec dwóch wrogów jej śmiertelnych, panslawizmu i socjalizmu, li państwo węgierskie przedstawia dziś jednolitą i wystarczającą siłę odporną. Wyborcy Kecskemethu, ciż sami, którzy wysyłali przed laty tłumną deputację do Turynu z ofiarowaniem Kossutkowi mandatu, dziś z entuzjazmem wotowali poparcie w dobrej i złej dobie dla idei Ugrona.

Brak miejsca nie pozwala nam dzisiaj podać w *Gazecie* ani wywodów p. Ugrona, ani współcześnie brzmiących przeciw nim oświadczeń pp. Polónyi i Herrmana i innych koryfeuszów stronnictwa. Tu chcemy tylko zaznaczyć, że mimo, iż wiele wody upłynie w Dunaju, zanim stronnictwo niepodległości stanie się tem, czem je chce mieć Ugron, a więcej jeszcze nim ono obejmie władzę, ruch, jaki się tam dokonywa, wzmacnia rządy węgierskie wewnątrz i na zewnątrz kraju, a wzmaga siłę odporną łącznej monarchii przeciw dwom jej wrogom: panslawizmowi i socjalizmowi.

Podróż cesarza niemieckiego do Narwy była także, w ostatniej swej analizie, niczem innem, jak próbą łagodnego oddalenia niebezpieczeństw panslawizmu od Niemiec, mniej zaiste zagrożonych przezeń, niż monarchia habsburska. Zaledwie ta śmiała próba minęła, aliści zdumiały świat notuje drugą, niemal zuchwalszą próbę młodego niemieckiego cesarza: oddalenia niebezpieczeństw socjalizmu od Niemiec — gdzie Niemcy znowu są w pierwszej linii zagrożonemi. Faktem niezaprzeczonym jest, że cesarz Wilhelm szukał bezpośredniego zetknięcia ze związkiem angielskich robotników górniczych, aby prawodawstwo niemieckie robotnicze zbliżyć ile możności do postanowień prawodawczych angielskich.

Pomieniony związek stoi dziś na czele ruchu za ośmiogodzinną pracą robotniczą. Słynne reskrypta cesarskie z 4. lutego, mowy ministra Berlepscha i odzywania się osób z otoczenia cesarskiego, przy takiem oświetleniu, nie pozwalają wątpić, że Wilhelm II. występuje jako protektor idei ograniczonej, ośmio-godzinnej pracy robotniczej. Przy tym stanie rzeczy, zapowiedziana na dzień zgaśnięcia ustawy antisocjalistycznej w Niemczech. 1. października, broszura: „Do robotników Niemiec“, o której z góry wiadomo że cieszy się aprobatą cesarską, nabiera znaczenia manifestu socjalnego, — którego powodzenie, oby szczęśliwszem się stało, niż co tylko minionej podróży do Narwy.

W r. 1890 występują po myśli statutu z grona Rady nadzorczej Banku kraj. członkowie: Hipolit Bohdan, Henryk Kieszkowski i dr. Klemens Żywicki; Wydział kraj. postanowił sejmowi przedłożyć wniosek powtórnego wyboru tych samych panów.

Petersburskie dzienniki, rozwodząc się nad skutkami cesarskich odwiedzin piszą, że byłoby bezpodstawnem oczekiwać, aby *entente cordiale* miało przynieść jakieś nadzwyczajne skutki. *Nowoje Wremia* pisze: „Cesarz Wilhelm mógł się przekonać, że Rosja nie żywi żadnych życzeń, którychby własną siłą i bez naruszenia pokoju nie mogła dokonać i że nie można jej robić odpowiedzialną za możliwe wydadki w najbliższej przyszłości. Berliński gabinet nie może lepiej dowieść też swego pokojowego usposobienia, jak nadając niemiłym wydarzeniom zwrot pokojowy, bez oglądania się na ten lub ów gabinet“. — Trudno zaiste odpowiedzieć w sposób twardszy, na niemiecką próbę zbliżenia się i pojednania z polityką rosyjską.

Po zjeździe cesarzów odbiera nareszcie i wiedeńska *Politische Corresp.* z półurzędowych źródeł petersburskich biuletyn o pobycie cesarza Wilhelma w Narwie, z którego wypada, że jakkolwiek usiłują rzecz rozmaicie przedstawić, stosunek obu cesarzy nie był tak serdeczny, jak przed dwoma laty. Przyjęcie obecne było ceremonjalne, owiane zanadto chłodem etykiety.

Nordd. Allg. Ztg. zapewnia, że wszystkie wiadomości o wrzekomo ułożonej na jesień podróży cara do Berlina, lub niemieckiej pary cesarskiej do Rzymu, są czczym wymysłem.

Prezes ministerstwa włoskiego Crispi przedłożył, według *Magdeb. Ztg.*, radzie ministerjalnej projekt dotyczący ograniczenia klasztorów.

Telegramy „Gazety Narodowej“

Wiedeń d. 28. sierpnia. Asesor senatu handlowego przy sądzie stanisławowskim, Stanisław Kajetan Kopacz otrzymał złoty krzyż z koroną.

Wiedeń d. 28. sierpnia. Według wydanych już dyspozycyj, cesarz przybędzie dnia 3. września do Cieszyna na manewry, wróci tu d. 6. września, d. 9 września uda się na manewry na Szlązk pruski, a d. 20. września do Wiednia powróci.

Linc d. 28. sierpnia. Górno-austrjackie okręgi miejskie wybrały do sejmu 13 liberałów i 3 konserwatystów; odbędzie się jeden wybór ściślejszy (w Lincu).

Sofia d 82 sierpnia. Część rezerwistów z lat 1882 i 1883 została powołaną do ćwiczeń z karabinem manlicherowskim.

Berlin d. 28. sierpnia. Cesarz wrócił w nocy do Poczdamu.

Berlin d. 28. sierpnia. Według wiadomości *Berl. Tagblattu* w Dżeddach i Mecce codzień około 700 do 800 osób na cholerę umiera.

Koblencja d. 28. sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu wiecu katolickiego rozbierał Lieber (z Bamberga) położenie papieża i żądał przywrócenia terytorjalnej udzielności papiestwa.

Petersburg d. 28. sierpnia. *Petersb. Wiedomosti* zapewniają, że rząd zamierza zebrać komisję, do której weszliby przedstawiciele kilku ministerjów, towarzystw uczonych i instytutów handlowych, a któraby zbadała sposoby rozwoju dróg handlowych w Azji środkowej.

Petersburg d. 28. sierpnia. Jak telegramy z Tyflisu donoszą, rzekomo ciągle trwają prześladowania i aresztowania Armeńczyków. Słychać, że rezerwiści tureccy w Armenii mają być zmobilizowani i uzbrojeni.

Paryż dnia 28. sierpnia. Z rewelacyi pism niemieckich i rosyjskich wnosi *Liberté* że odwidziny cesarza niemieckiego na dworze carskim żadnego nie wydały wyniku.

Wczoraj odkryli robotnicy pod ziemią na ulicy Avron sto nabojów dynamitowych.

Paryż d. 28. sierpnia. Rada jeneralna dep. Gironde oświadczyła się przeciw zawieraniu traktatów handlowych.

Według wiadomości *Gaulois* z Arabiii, cholera okropnie się szerzy, i urzędowym biuletynom stacji sanitarnej w Dżeddach nie można dawać wiary. Od 20. b. m. co dzień w przecięciu nie mniej jak 250 osób umierało.

Mons (w Belgii) dnia 28. sierpnia. Wczoraj odbywało się zebranie delegatów robotniczych, na którem był obecnym gubernator Hannonii, i wzywał do powrotu do pracy, przyrzekając swoje pośrednictwo u dyrektorów kopalń. Delegaci obiecali, że uczynią co tylko mogą, celem porozumienia z robotnikami. W tej sprawie odbędzie się dzisiaj wieczór zgromadzenie.

Londyn d. 28. sierpnia. „Biuro Rentera“ donosi z Zanzibaru: Onegdaj uroczyście poczęto prace około budowania kolei z Mombazy do jeziora Wiktorja-Nyanza. Żona jlnego konzula angielskiego wykopała ryskalem pierwszą grudę ziemi w obecności konzulów, admirala Freemantle, kilku europejczyków i wielu krajowców

Madryt dnia 28. sierpnia. W prowincji Toledo zachorowało 8 osób na cholerę, z których 4 umarło. W prowincjach Alicante i Walencji zachorowało kilka osób.

Konstantynopol d 28 sierpnia. Rozeszła się tu bardzo prawdopodobna pogłoska, że stanowisko wielkiego wezyra Kiamil baszy zostało silnie zachwiane, a to wskutek odpowiedzi brytyjskiego rządu w sprawie ustąpienia z Egiptu W dyplomatycznych kołach wymieniają jako następcę, o ile zmiana osoby nie zostanie znów zaniechaną, poprzednika Kiamila, Said-baszę.

Durban (w południowej Afryce) d. 28 sierpnia. Z wyjątkiem jednego, wszyscy pasażerowie parowca „Congella“, którzy zachorowali byli jakoby na cholerę, są już zupełnie zdrowi.

Nowy Jork d. 28. sierpnia Według wiadomości, nadeszłych ze środkowej Ameryki na Meksyk, prezydent Exeta nie chciał podpisać protokołu pokojowego, i wojska gwatemalskie otrzymały rozkaz wyruszenia do republiki San Salvador. Ciało dyplomatyczne żądało przedłużenia zwłoki działań nieprzyjacielskich, która dziś upływa.

Waszyngton d. 28. sierpnia. W toku rozprawy nad taryfą cłową w senacie, zalecał senator Davis, użyć represaliów przeciw Francji, Niemcom i Anglii, z powodu, że mięsa amerykańskiego nie przypuszczają.

Wiedeń dnia 28. sierpnia godz. 1. min. 45 popołudniu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 97 80 Akcje węgierskie Banku kredytowego 353 50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 165 10 Akcje Unionbanku 240.50. Akcje kolei Karola Ludwika 206·75. Akcje kolei Północnej 277·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 153 65 Losy tureckie 35 70. Akcje kolei Państwowej 239 25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 228 — Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 196·—. Losy komunalne wiedeńskie 149 50. Akcje Tow tureckiego 129 50. Galic. oblig. idemn. 104 25. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 234 25. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 234 60. Akcje Bankvereinu 120·10. Rosyjski rubel papierowy 136·25.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 101·50. 5% renta węg. pap. 99 35. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 28. sierpnia. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	204·—	207 —
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	226 50	229 50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	296 50	299 50
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 4½% los w 50 lat	98·65	99.35
" " " 5% " 40 "	101·35	102 05
" " " 5% wyl. 10%	107·30	108 —
Banku krajowego 4½% los. w 51 latach	99 —	99 70
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	100·60	101 30
" " " " 4%	98·—	98·70
" " " " 5% los. w 37 lat.	100·60	101·30
" " " " 4% los. w 41½ l.	95 40	96 10
" " " " 4½% los. w 52 l.	100·10	100 80
" " " " 4% los. w 56 lat.	95· –	95 70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	58 50	61·—
" " " " (d. 5%) 2½%	49·50	52 50
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	104·70
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92 70	93 40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·70	101·40
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104 50	—·—
" " z r. 1883 4½%	98 70	99 40
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24·—
Losy miasta Stanisławowa	28 —	30 —
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5·29	5·39
Dukat cesarski	5 30	5 40
Napoleondor	8 92	9 04
Półimperjał rosyjski	9 35	——
Rubel rosyjski srebrny	1·37	1 47
Rubel rosyjski papierowy	1·35¼	1·37¼
100 marek niemieckich	54 90	55 60

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. sierpnia 1890

Hotel Francuski. M. Bladowski z Bukowiny. T. Serwatowski z Bueniowa. G. Gonnermann z Hamburga. Dr. M. Fischer z Stanisławowa. M. Schreckenfuss z Czerniowiec. J. Weiss z Liebau. J. Reiner z Budapesztu. W. Pereles z Wiednia. S. Reiss, S. Landau z Czerniowiec. F. Baumgartner z Krakowa.

Hotel Żorża. R. hr. Czosnowska z Wołynia. D. Trzeciak z Tarnowa. L. Szebaczyński z Warszawy. J. Kosiński z Rzeszowa W. Grünes z Wiednia. J. Krauss z Mod. M. Boigeat z Izydorówki. A. Eber z Hamburga. M. hr. Wolański z Panszówki. L. Stillmann z Węgier.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

77)

KOBIETA W BIELI.

Przez

Wilkie Collins'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Nowe jakieś kłopoty; oczywiście nie jego osobiste, jak sądziłem pierwotnie, lecz drogiej Marjanny. O! mój Boże!

— Poproś go — rzekłem z rezygnacją.

Na widok hrabiego przejęły mnie dreszcze. Jest on tak olbrzymi, iż pewien byłem, że zgruchocze wszystkie moje skarby i że posadzka ugnie się pod jego stopami.

Lecz obawy okazały się płonnemi.

Zachowanie hrabiego było spokojne, uśmiech bardzo przyjemny.

Zrobił na mnie wrażenie korzystne.

— Pozwól mi pan przedstawić się sobie, panie Fairlie — rzekł. — Przybywam z Blackwater Park i mam szczęście i zaszczyt być mężem pani Fosco. Racz pan nie uważać mnie za obcego. Błagam cię, nie rób sobie ambarasu, nie podnoś się pan.

— Jesteś pan bardzo uprzejmy — odparłem — żałuję, że siły nie pozwalają mi powstać. Bądź pan łaskaw zająć miejsce.

— Jak widzę, czujesz się pan dziś niezdrów — mówił hrabia.

— Jak zwykle — odparłem — widzisz pan przed sobą uosobienie chorych nerwów.

— Studjowałem wiele przedmiotów w swoim czasie — odezwał się ten sympatyczny człowiek — a między innemi niewyczerpany przedmiot nerwów. Czy pozwolisz mi pan zmienić światło w tym pokoju?

— Oczywiście, byle tylko nie padało na mnie.

Zbliżył się do okna.

Jakiż przedstawia kontrast z drogą Marjanną! Ruchy jego są tak ciche, tak spokojne!

— Swiatło — mówił głosem stłumionym, który tak zbawiennie oddziaływa na inwalida — światło, to grunt. Żywi ono, zachowuje, podnieca ducha. Jest ono dla pana tak niezbędnem, jak dla roślin i kwiatów. Pozwól pan. Tu, gdzie siedzisz, zasuwam żaluzje, aby nie raziło cię słońce. Tam, po drugiej stronie pokoju, podnoszę je i wpuszczam ożywcze jego promienie. Jeśli już nie możesz ich znosić na sobie, daj im pan przystęp do swego pokoju. Swiatło, łaskawy panie, jest błogosławieństwem Opatrzności. Wszak z pewnemi zastrzeżeniami, uznajesz pan Opatrzność. Przyjmij światło, na tych samych warunkach.

Były to słowa bardzo przekonywające, a zwłaszcza bardzo uprzejme. Odrazu zyskał sobie moje względy, a nie jestto rzeczą łatwą.

— Czuję się istotnie zmięszany wobec pana, panie Fairlie — rzekł wracając na miejsce.

— Przykro mi to usłyszeć. I dlaczego? Czy wolno zapytać dlaczego?

— Dość jest wejść do tego pokoju, gdzie cierpisz tak dotkliwie, dość zobaczyć cię w otoczeniu tylu arcydzieł, aby poznać odrazu że jesteś pan człowiekiem wyrafinowanego smaku i wrażliwości i że nerwy pana potrzebują spokoju i odpoczynku.

Gdybym mógł był podnieść się na fotelu, byłbym się skłonił mojemu interlokutorowi, lecz że nie mam na to dość siły, uśmiechnąłem się natomiast uprzejmie. Zresztą obaj zrozumieliśmy się doskonale.

— Zechciej pan wniknąć w moją myśl — ciągnął dalej hrabia Fosco. — Oto znajduję się, ja, człowiek delikatnych uczuć wobec gentlemana obdarzonego niemniejszą delikatnością, wiem, że potrącając o sprawy rodzinne zadrasnę te uczucia, zamącę jego spokój, a jednak zmuszony jestem to uczynić. I cóż ztąd wynika? Jak to już łaskawemu panu oświadczyłem, czuję się zmięszanym.

W tem miejscu powziąłem przypuszczenie, iż mój interlokutor zacznie mnie nudzić.

— Czyż konieczną jest wzmianka o tych niemiłych sprawach? — pytałem. — Czy nie mogłyby one pozostać mi nieznanemi?

Hrabia w zatrważający sposób westchnął i wstrząsnął głową.

— Czy muszę koniecznie usłyszeć je? — zapytałem ponownie.

Wzruszył ramionami i spojrzał na mnie z niepokojącą przenikliwością. Instynkt ostrzegał mnie, że lepiej będzie zamknąć oczy. Poszedłem za moim instynktem.

— Donieś mi pan o tem jak najogledniej — prosiłem. — Czy zaszedł jaki wypadek śmierci?

— Smierci! — zawołał hrabia z niepotrzebną cudzoziemską porywczością. — Panie Fairlie! zimna krew pańska przeraża mnie! Na miłość boską, cóżem powiedział lub uczynił takiego, abyś mógł przypuszczać, że jestem zwiastunem śmierci.

— Przebacz mi pan — odparłem. — Nie powiedziałeś, ani uczyniłeś nic takiego. W podobnych razach mam zwyczaj przypuszczać zawsze najgorsze. Osłabiam cios, spotykając go wpół drogi. Cieszę się bardzo, że nikt nie umarł. Więc ktoś zachorował?

Otworzyłem oczy i spojrzałem na niego.

Czy był taki żółty, gdy tu przyszedł, czy też tak zżółkł w ostatnich dwu minutach? Nie wiem doprawdy i nie mogę zapytać w tym względzie Ludwika. Nie było go podówczas w pokoju.

— Czy kto zachorował? — powtórzyłem, widząc, że moja zimna krew go dziwi.

— Jestto połowa złych wieści, które przynoszę. Tak, istotnie, ktoś zaniemógł.

— Przykro mi bardzo. I któż to?

— Ku wielkiemu mojemu strapieniu, panna Halcombe. Byłeś pan może przygotowany na to? Widząc, iż panna Halcombe nie przybywa na uprzejmie pańskie zaproszenie i nie pisze powtórnie, obawiałeś się pan zapewne, iż zachorowała?

— Być może doznawałem podobnej obawy, lecz w każdym razie nie przypominam sobie tego. Bądź co bądź, odpowiedziałem twierdząco.

Istotnie, byłem zdziwiony. Choroba tak nie licowała z potężnym organizmem Marjanny, iż należało chyba przypuszczać, iż uległa wypadkowi: spadła z konia, ze schodów, lub coś podobnego.

— Czy to poważne? — spytałem.

— Bezwątpienia — odparł — lecz mam nadzieję, że nie niebezpieczne. Panna Halcombe przemokła na deszczu, dostała silnego kataru, z tego zaś wynikła choroba zapalna.

— Wielki Boże! — zawołałem — wszak nie zaraźliwa?

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)